Kuryer Poznański.

Nr. 260. Redaktor odpowiedzialny **Wtorek, 14 listopada 1882.** *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 13 listopada.

(Artykuł dziennika „Gaulois“ p. t. Znaki burzy wojennéj i „Journ. de St. Pét.“ — Protest urzędowego dziennika czarnogórskiego przeciw wyjaśnieniom ministrów Kallaya i Kalnokiego. — Piątkowe i sobotnie obrady komisyi budżetowéj delegacyi węgierskiéj i nowe wystąpienie niemieckich liberałów. — Sobotnie obrady francuskiéj Izby deputowanych nad budżetem kultu i nienawiść radykałów do katolicyzmu. — Piątkowe obrady angielskiéj Izby deputowanych w kwestyi środkowo-azyatyckiéj i kontroli finansowéj w Egipcie. — Nowy zamach w Irlandyi. — Nowo narodzony książę szwedzki krwi panującéj)

Rzecz to zupełnie naturalna, że w czasach tak niepewnych stósunków politycznych, jakiemi są dzisiejsze, że wśród téj dusznéj atmosfery, przepełnionéj miazmatami rozlicznych obaw, niejasnych pragnień, żądzy przewrotów, zaciętych walk pomiędzy stronnictwami, słowem wśród tego chaosu, cechującego dzisiejszą chwilę, występują powołani i niepowołani prorocy, co skrzętnie zapisują wszystkie te symptomata i na ich podstawie układają bardzo złowrogie horoskopy przyszłości I tak berliński korespondent dziennika francuskiego „Gaulois“ wystąpił z artykułem p. t. Znaki burzy wojennéj. Autor artykułu zapowiada starcie orężne pomiędzy Rosyą i Francyą z jednéj a pomiędzy Niemcami, Austryą i Włochami z drugiéj strony, starcie bliskie i nieuniknione, w którém skoalizowane z anarchistami i panslawistami stronnictwo rewolucyjne albo zwycięży, albo poniesie klęskę. Ponieważ autor korespondencyi to swoje proroctwo opiera głównie na niedalekiéj podróży ministra rosyjskiego Giersa do Włoch, przeto rosyjski dziennik ministeryalny czuł się zniewolonym do poskromienia zbyt zapalonéj imaginacyi Francuza berlińskiego. „Journal de St. Pétersbourg“ tak tedy pisze: „Jużeśmy raz oświadczyli, że rosyjski minister spraw zagranicznych nie opuścił Petersburga i dziś dodajemy to jedynie, że p. Giers, który od czasu, jak został adjunktem przy księciu Gorczakowie, ani dzień jeden nie miał urlopu, zamyśla w rzeczy saméj udać się do Włoch i to do Pizy, gdzie rodzina jego z powodu choroby jednego jéj członka przepędza zimę. Pan Giers zamierza dwa miesiące przepędzić tamże w gronie rodziny a potém powrócić na swe stanowisko. Uważalibyśmy za rzecz całkiém niepotrzebną podawać te szczegóły, gdybyśmy nie widzieli, w jaki to niedorzeczny sposób niektóre zagraniczne dzienniki od pewnego czasu wyzyskują do swych celów projektowaną podróż.“ Dementi to ministeryalnego organu rosyjskiego usiłuje widocznie rozproszyć obawy, jakie żywić muszą mocarstwa europejskie, zaniepokojone i tak bardzo dwuznaczném zachowaniem się urzędowéj Rosyi i nawoływaniem jéj prasy, polecającéj alians z Francyą. Wszelkie zaprzeczenia urzędowéj prasy nie zdołają zamknąć ust tego rodzaju proroctwom, z jakiém właśnie wystąpił korespondent „Gaulois,“ jeżeli urzędowa Rosya jasno nie określi swéj polityki i nie poprze czynem, że daleką jest od niéj myśl aliansu z Francyą, a głównie zaniecha swéj wrogiéj dla Austryi agitacyi na półwyspie bałkańskim. W téj saméj chwili, w któréj hr. Kalnoky w sposób bardzo dyplomatyczny ułatwia Rosyi odwrót z półwyspu, chwali pokojowe usposobienie cara i buduje złote mosty dla jéj wazala czarnogórskiego, w téj chwili zamieszcza urzędowy organ czarnogórski artykuł, który wcale nie brzmi pojednawczo. „Głos Czarnogórca“ nie przyjmuje łagodzących okoliczności, przyznawanych przez ministrów Kalnokiego i Kallaya, zapewnia bowiem, że między księciem a jego narodem panuje zupełna jedność, z czego wynika, że książę Mikołaj nie pragnie oczyścić się z zarzutów, czynionych jego poddanym, że owszém podziela zapatrywania swego narodu na sprawę hercegowińską. Nie przestając na tém oświadczeniu, „Gł. Czarnogórca“ twierdzi, wbrew dowodzeniom ministrów austryackich, że księstwu przysługuje prawo wywierania wpływu na Hercegowinę, dodając, że ludność téj prowincyi powinna sama o przyszłości swojéj stanowić. — Urzędowy organ czarnogórski staje tedy w najwyraźniejszéj opozycyi do dążności polityki austryackiéj, a ton, jaki przybiera, zapowiadać się zdaje, że księstwo nie ma zamiaru zmienić swéj postawy, czyli, że jak dotąd, tak i nadal popierać będzie powstanie i podburzać ludność przeciw Austryi. Zważywszy rozdrażnienie panujące w Wiedniu i Peszcie przeciwko Czarnogórzu, oczywistém jest, że prowokacyjne wystąpienie „Głosu“ cetyńskiego, doleje oliwy do ognia. W Wiedniu dobrze wiedzą o tém, że po za Czarnogórzem ukrywa się Rosya. Hr. Kalnoky nie spodziewał się zapewnie, iżby jego pochwały, jakiemi obsypywał cara Rosyi, tak rychłéj doznały odprawy.

Ta ukryta a ustawiczna walka podziemna, jaka się toczy pomiędzy Austryą a Rosyą i jéj wazalami na półwyspie bałkańskim, sprawia to, że patryotyczna większość wspólnych delegacyi węgiersko-austryackich uchwala bez zmiany wszystkie pozycye budżetu wojennego według projektów rządowych. Patryotyzmu tego nie okazują niemieccy liberałowie delegacyi i gdzie tylko mogą, występują z zarzutami przeciw nowéj organizacyi armii austryackiéj. I tak na piątkowém posiedzeniu komisyi budżetowéj delegacyi austryackiéj podniósł znów p. Sturm dawne wątpliwości (Zobacz dzisiejszą korespondencyą wiedeńską w „Kuryerze“), mianowicie wypowiedział obawę, że niemiecka komenda w armii nie da się na czas dłuższy utrzymać, i że terytoryalny podział armii nie pozwoli żołnierzom niemieckiéj narodowości wyuczyć się języka węgierskiego. Sprawozdawca komisyi Fanderlik, odpowiadając na zarzuty dr. Sturma, wywodził, że odpowiedzialność za kwestye wojskowo-techniczne musi być w każdym razie pozostawiona rządowi. Co się tyczy niemieckiéj komendy w wojsku, to nikt z pewnością — tak mówił Fanderlik, nie myśli o zerwaniu tego węzła, jaki łączył dotychczas armią. Obawy takie są płonne i nie dadzą się niczém usprawiedliwić. System terytoryalny opiera się na geograficznéj a nie narodowéj podstawie. Większa część korpusów będzie się składała z żołnierzy różnych narodowości. System terytoryalny nie jest czemś nowém, lecz jedynie rozwinięciem istniejącego systemu. Nie można przecież dla przyjemności jednéj narodowości tępić inne szczepy i plemiona. Nieufność okazywana aspiracyom narodowym jest niesprawiedliwą i nieuzasadnioną. Niemieckie przecież ludy Austryi będą starały się uczyć dokładnie języka, który jest i pozostanie językiem armii. — Głos to wprawdziwie patryotyczny; liberalne centraly niemieckie Austryi powinny raz już przecież nie poświęcać całości Austryi dla widoków stronniczych. Głos p. Sturma nie znalazł oddźwięku, i komisya budżetowa na sobotniém swém posiedzeniu uchwaliła projekt rządowy, żądający 7 i pół miliona złr. na nadzwyczajne wydatki. Na témże sobotniém posiedzeniu powiadomił delegacyą minister wojny, że uzbrojenie Poli zostało ukończone, i z tego powodu nie będzie żądał nowych kredytów. Następnie dawał minister Bylandt bliższe wyjaśnienia w sprawie fortyfikacyi, wykonanych nad południową granicą Tyrolu, w Przemyślu i Krakowie.

Francuzka Izba deputowanych, jakby nie miała nic lepszego do roboty, wszczęła na drugiém zaraz posiedzeniu kwestyą budżetu kultu. Radykały domagały się naturalnie zupełnego zniesienia budżetu. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd jest zdecydowany wystąpić przeciw każdemu wnioskowi, domagającemu się zniesienia konkordatu. Biskup Freppel przypomniał, że państwo ma obowiązek utrzymać budżet kultu nie z tytułu konkordatu, a dla tego, że jest on wynagrodzeniem za konfiskatę dóbr kościelnych w czasie pierwszéj rewolucyi. Dep. Andrieux oświadczył się przeciw jakiejkolwiek redukcyi budżetu kultu, ponieważ redukcya taka byłaby pokrzywdzeniem większéj części narodu francuzkiego. Radykały Montjan i Boysset występowali namiętnie przeciw utrzymaniu konkordatu; twierdząc, że Francya przestała być krajem katolickim. Izba postanowiła 351 przeciw 131 głosom przejść do obrad nad poszczególnemi artykułami budżetu kultu.

Na piątkowém posiedzeniu angielskiéj Izby deputowanych przyszła znów pod obrady kwestya środkowo-azyatycka. Na odnośne zapytanie dep. Bartletta odpowiedział Dilke, że pogłoska o posunięciu się Rosyan aż do Sarakhs zdaje się być bezpodstawną. Dep. Churchullowi odrzekł podsekretarz stanu, że wice-król egipski nie wydał dotąd dekretu, znoszącego kontrolę europejską w Egipcie. Na témże posiedzeniu zapowiedział Gladstone, że we wtorek da bliższe wyjaśnienia w kwestyi egipskiéj.

Rewolucyjne stronnictwo irlandzie podniosło znów głowę i to w czasie, w którym pomiędzy stronnictwem Parnella a rządem angielskim nastąpiło pewne zbliżenie. W sobotę wieczorem ujęła policya zbrodniarza w chwili, kiedy chciał wykonać zamach morderczy na osobie sędziwego Lawsona. U aresztowanego znaleziono nabity sześciorurny rewolwer i tuzin nabojów. Zbrodniarz nazywa się Patrik Delanay i jest z zawodu cieślą. Ma on być członkiem stronnictwa feniańskiego. Delanay znany jest policyi; w r. 1870 skazany został za napad rozbójniczy na pięcioletnie więzienie w domu karnym.

Dynastya szwedzka powiększyła się o nowego członka. W dniu wczorajszym powiła królewiczowa szwedzka syna, któremu na radzie ministeryalnéj, odbytéj pod przewodnictwem króla Oskara, nadano imiona Oskar, Fryderyk, Olaf, Gustaw, Adolf i przyznano tytuł księcia Schoonen.

W sprawie układów ze Stolicą św.

„Journal de Rome“ podał w piątkowym numerze wiadomość, jakoby układy Stolicy św. z posłem pruskim dr. Schlözerem zostały zupełnie zerwane. Natomiast „Moniteur de Rome“ zaprzecza w sobotnim numerze téj pogłosce i nazywa ją bezzasadną.

Do charakterystyki obu pism dodajemy, że „Journal de Rome“ po cofnięciu się dawniejszéj redakcyi, która założyła nowy dziennik „Moniteur de Rome,“ nie ma już, jak się zdaje, stosunków z Watykanem, i jest po prostu organem „Stowarzyszenia do publikacyi międzynarodowych“ podczas kiedy dawniejsza jego redakcya, wydawająca dziś „Moniteur'a“ zachowała dawniejsze stosunki i często prostuje mylne doniesienia „Journal'u.“

Nie piszemy tych uwag dla tego, iżby nam zaprzeczenie „Moniteur'a milszém było od pogłoski „Journal'u,“ ale po prostu dla informacyi naszych czytelników. Nie łudźmy się — ale też nie patrzmy na sprawę za czarno. Ze książę Bismarck zajęty dziś wytworzeniem partyi środkowéj mało się troszczy o układy z Rzymem, że te układy w ostatnim czasie wcale nie postąpiły, że nawet może przyjść chwila, w któréj dla wymożenia ustępstw na Stolicy św. Prusy grozić będą zerwaniem, to jest rzeczą w części jasną, w części bardzo możebną. Nie potrzebujemy sobie taić, że walka kulturna jeszcze może długo nad głowami nam wisieć będzie — ale z drugiéj strony i to wiemy, że ta walka straciła już dla nas ten groźny charakter, jaki miała z początku, że zajrzawszy jéj śmiało w oczy w początkach, już o niespodziane zgnębienie lękać się nie mamy powodu. Będzie ona bolesną i przykrą, szkodliwą i niebezpieczną, pociągnie za sobą liczne straty i niedostatki, przysporzy ruin i niedoli duchownéj, ale z drugiéj strony wzmocni wiarę i przywiązanie do Stolicy św., zjednoczy nas ściśléj z Kościołem powszechnym i doda nam hartu do łamania się z przeciwnościami na polu narodowém, na którém walka zawsze idzie w parze z walką przeciw Kościołowi.

Nolite timere, pusillus grex — nie lękaj się maleńka trzodko, mówił Chrystus do wiernych, a te słowa najtrafniéj i do siebie w dniach obecnych zastósować możemy. Ufność nasza w Bogu i Stolicy św. — a w sercach odwaga nieustraszona, gotowość do zniesienia wszystkiego, co Bóg ześle, i do mężnéj obrony praw Kościoła i praw narodowości.

Z okręgu chojnicko-człuchowsko-tucholskiego.

W okręgu tym, gdzie szczęśliwym zbiegiem okoliczności wybraliśmy na mocy kompromisu z katolikami narodowości niemieckiéj Polaka p. Wolszlegiera i i katolika Niemca p. Berendta z Piastoszyna, nadchodzi wiadomość téj treści, że na wniosek komisarza Rexa powołano przed sąd oficerski pp. Wolszlegiera i Dębińskiego, aby się wytłumaczyli z wystąpienia swego na wiecu w Czersku, gdzie obaj ci panowie przemawiali do wyborców.

Nie pierwsze to już tego rodzaju przesłuchy i indagacye; powtórzyły się one po raz ostatni z okazyi pięćdziesiątéj rocznicy listopadowego powstania, w któréj kilku Polaków, należących do korpusu oficerów po za służbą liniową, wzięło udział. O ile tam jeszcze można się było dopatrzeć jakiegoś cienia powodu, to w wystąpieniu na wiecu wyborczym trudno doprawdy doszukać się przyczyny do indagacyi.

Konstytucya poręcza każdemu obywatelowi swobodę politycznych przekonań; czyż jéj można odmawiać porucznikowi landwery, który, spełniwszy swą powinność względem państwa, ma téż prawo żądać, aby mógł korzystać ze swych praw obywatelskich. Od żołnierza i oficera wymaga się, aby szedł śmiało i odważnie przeciw wrogom, a czyż nie ma być wolno temu oficerowi wypowiedzieć śmiało swych przekonań politycznych, wystąpić odważnie przeciw tym, których działanie za szkodliwe dla państwa uważa, i żądać, ażeby słowa i obietnice monarchy były szanowane? Nie wiemy, co i jak mówili pp. Dębiński i Wolszlegier, i jak ich występowanie przedstawił p. Rex w swym raporcie, ale to z góry przypuszczamy, że w słowach tych nie mogło być nic, coby się przeciwiło prawu i ustawom, boby p. Rex bez wahania był zebranie rozwiązał; nie mogło téż przeto w przemówieniach tych być nic takiego, czegoby pp. D. i W. jako porucznicy landwery nie byli mogli powiedzieć. Taka taktyka władz może tylko mieć to następstwo, że jak z innych urzędów, tak i z szeregów oficerskich Polaków powypędza — a przecież tego władze życzyć sobie nie mogą.

Z tegoż powiatu nadchodzą skargi katolików Niemców na jedno z pism polskich, które za ostro wystąpiło przeciw jednemu z księży niemieckich, podsuwając mu zamiary nieszlachetne, bo paktowanie z konserwatystami w chęci zdobycia sobie kanonikatu rządowego. Piszą nam z chojnickiego ze sfer niemieckich, że posądzanie to jest niesłuszne, że ów ksiądz konferował z konserwatystami jedynie dla tego, że nie widział możebności zwycięztwa połączonych Polaków i katolików niemieckich, którzy razem wzięci byli jeszcze w mniejszości 20 głosów. Z tego to powodu wybierając z dwojga złego mniejsze, chciał ów ksiądz niemiecki kompromisu z konserwatystami. Okoliczności zrządziły, że po usunięciu się liberałów, Polacy z katolikami niemieckimi pobili konserwatystów — chociaż byli w mniejszości co do ogólnéj liczby oborców.

Naszém zdaniem należałoby w owym okręgu nie jątrzyć i nie waśnić, nie podejrzywać, ani téż nie insynuować, zwłaszcza teraz, kiedy szczęśliwie sojusz pomiędzy Polakami a katolikami niemieckimi przyszedł do skutku. Bronić katolickich interesów na wspólnéj podstawie — a polskich osobno i z polskiego stanowiska, to zadanie obywateli owego okręgu.

Bamberczycy pod Poznaniem.

Pod powyższym tytułem wydał asystent przy król. archiwum państwowém w Poznaniu, dr. Max Bär, broszurę o 84 stronach, mającą być zarazem „przyczynkiem do dziejów usiłowań polonizacyjnych w Wielk. Ks. Poznańskiém“ — a przedrukowaną z 3 zeszytu czasopisma: „Zeitschrift für Geschichte und Landeskunde der Provinz Posen“, 1882.

Pan Bär stara się dowieść, że przybyli z górą przed 150 laty Bamberczycy i Niemcy z nad Noteci i Ślązka, osiedli pod Poznaniem, zostali dopiero w ostatnich 20 latach przez fanatyczne duchowieństwo polskie spolonizowani.

Jest to więc powtórzenie staréj piosnki, upstrzonéj nieco w archiwalne i niearchiwalne bemóły i krzyżyki, mające zapewne wejść w skład jakiéj większéj opery, którą p. Gossler przygotowuje dla posłów polskich. My p. Bärowi na tę archiwalną muzykę odpowiadać nie będziemy i ograniczymy się tylko na stwierdzeniu faktu:

1) że pewna część tych katolików niemieckich pod Poznaniem osiadłych a przybyłych z pod Bambergu, ze Ślązka i z nad Noteci jeszcze do dziś dnia jest Niemcami i że ich nikt do spolszczenia się nie zmusza;

2) że duchowieństwo polskie, jak np. kanonicy gnieźnieńscy, sprowadzając do swych włości kolonistów niemieckich i lokując ich tam pod bardzo korzystnemi warunkami, poręczali im język niemiecki w szkole i kościele, sprowadzali dla nich nauczycieli Niemców i posyłali im księży, którzy po niemiecku dla nich kazali;

3) że ci z osiadłych około Poznania Niemców katolików, którzy się spolszczyli, porzucili dawną narodowość swoję nie wskutek przymusu, lecz przez stósunki, ożenki itd., a w każdym razie głównie dla tego, że im dobrze było wśród Polaków, że od nich żadnych przykrości nie doznawali.

Pan Karól Tannert, przebywający obecnie w Berlinie publicysta, który zwiedził południową Brazylią, opowiada, że w drodze z Triumpho do St. Sebastiano spotkał murzyna z synem, z którym napróżno usiłował porozumieć się w rozmaitych językach, aż wreszcie dogadał się z nim w języku niemieckim. „Mit mir — powiedział murzyn — mussa Se halt deitsch sprecha, ich verstieha ooch nich a Wort portegisch. ***Ich bin a deitscher Neger.***“ Murzyn ten spędził całe życie pośród ślązkiéj rodziny niemieckiéj i zniemczył się. Czyż p. Bär sądzi, że dawniejsi jego rodacy z Bambergu są mniéj uzdolnieni i grubsze mają czaszki od murzynów, iżby przez 150 lat nie mogli zasimilować się z większością, do któréj przyszli i wśród któréj znaleźli przyjaźń i rodzinę? Czyż na to potrzeba dopiero fanatycznych księży polskich, a nie wystarczą same stósunki?

Dobrze odpowiada p. Bärowi w „Germanii“ nie Polak, lecz Niemiec, jego tedy zdanie przywiedziemy na zakończenie.

A więc — (pisze korespondent poznański „Germanii“ w artykule: Wie ein Archivbeamter Geschichte fabricirt w num. 515) pod rządami polskiemi pozostali Bamberczycy Niemcami, (jest to mimochodem i nie mimowoli wypowiedziana pochwała rządów polskich); wśród niezliczonych punktów stycznych z sąsiadami i domownikami Polakami pozostali Niemcami; chociaż przed pruską szkołą przymusową były tutaj tylko katolickie szkoły parafialne — pozostali Niemcami; chociaż wielokrotnie zmieniali swe nazwiska na polskie — pozostali Niemcami; dopóki Kościół był wolny, a duchowieństwo parafialne mogło swobodnie działałać w szkole — pozostali Niemcami! Dopiero w ostatnich latach 20 wypędzony ze szkoły i w działaniu swém powstrzymany ksiądz parafialny dokazał tego cudu, że w jednéj chwili spolonizował stary szczep niemiecki! Sztuka taka byłaby pożądaną dla Alzacyi i Lotaryngii, a p. Bär mógłby tam świadczyć przysługi nieopisanéj wartości... Ale jakżeż to możebne? zapyta każdy, i zapytywał téż nuncyusz Masella w Kissingen, potrząsając głową z niedowierzaniem. Ale słuchajcie i wierzcie: dr. Bär rozwiązał tę zagadkę. Bamberczyk jest dobrym katolikiem, powiada p. Bär, i dla tego pewny księdza jest dla niego wszystkiém. Tymczasem jego proboszcz wmówił w niego: jeśliś katolik, to musisz być Polakiem, bo to jedno i to samo! — I teraz chłop wierzy w te słowa, choć 200 lat w nie nie wierzył. Daléj zakazuje mu fanatyczny proboszcz po niemiecku mówić, po niemiecku się spowiadać, wryka na niego, gdy przypadkiem przy chrzcie, lub ślubie żąda niemieckich pytań i odpowiedzi — a chłop jest tak głupi, że na to wszystko pozwala i zupełnie zrzeka się swego ojczystego języka, chociaż widzi i wie, jak gorliwie rząd pruski brałby go w obronę w obec takiego pogwałcenia!

I tém się stało, że Bambry poznańskie poszedłszy przed 20 laty spać jako Niemcy, obudzili się nazajutrz jako Polacy. Takiéj logice i psychologii należy się osobna katedra! Nieprawdaż? I to wszystko pisze p. Bär z niezrównaną non chalance, choć krótkie studyum mogłoby go łatwo pouczyć jak bardzo jego twierdzenia prawdę policzkują. Albo czyżby ten pan, mający czas do rozprawiania z chłopcami wiejskiemi o polityczno-narodowych kwestyach, nie mógł się dowiedzieć o tém, o czém tutaj wie każdy osiadły Niemiec katolik? Każdy Bamber wie i poświadczy, że jego proboszcz zawsze i wszędzie gotów jest z nim rozmawiać po niemiecku; każdy katolik Niemiec może tutaj w Poznaniu w każdym kościele spowiadać się po niemiecku; o ile rytuał na to pozwala, wszystkie czynności rytualne mogą się odbywać po niemiecku dla tego, kto tego zażąda. We wszystkich kościołach parafialnych są w wielkie uroczystości kazania niemieckie — a wielu z tych księży parafialnych, których przedstawiają z taką grozą jako fanatyków, mógłby p. Bär słyszeć od lat wielu prawiących jako chętnie słuchanych kaznodziei we Franciszkańskim kościele kazanie w klasycznym języku Göthego. Proboszczowie poznańscy wstrzymują się prawie bez wyjątku od wszelkiéj politycznéj agitacyi i żyją tylko dla swego zawodu. To są fakta, które dr. Bär codziennie stwierdzić może — ale te fakta nie „pasują“ dla niego.

Zamilcza się to, co się nie podoba, a stawia się śmiało nieprawdziwe twierdzenia, roztrębując po świecie jak fanatyczném jest duchowieństwo poznańskie, aby w wyższych sferach przyjęto to jako pewnik, iż o ukończeniu walki kulturnéj mowy być nie może.

I taką to historyą dni naszych piszą urzędnicy archiwalni!“

Hoc habes!

Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Codzień dochodzą nas dzienniki tak polskie zamiejscowe, jak i cudzoziemskie, to z artykułami głównemi pełnemi gorących życzeń dla naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, to z opisem inauguracyi muzealnego gmachu, to wreszcie z krótkim zarysem historyi tegoż To-

warzystwa. W tym ostatnim znajdują się tu i owdzie niedokładności, które sprostować należy. Z tego powodu raz jeszcze kilka dat dorzucimy, a gdyby każdy dobrze świadomy powstania i rozwoju téj instytucyi to samo uczynił, możeby w końcu znalazł się pisarz, któryby wszystkie szczegóły w porządną całość złożył.

Na nic się nie zda dziś dochodzić, kto pierwszy powziął myśl założenia Towarzystwa. Oddawna krążyła ona po wielu głowach i była przedmiotem pogadanek w kołach obywatelskich. W szczęśliwéj chwili promienie te od razu z różnych stron wystrzeliły i w jedno ognisko się zespoliły. Żywe wtedy zajęcie tą sprawą obudziło się wszędzie.

Niechętnych nie było. Może znajdowali się ostrożni i powątpiewający o skutku, ale i tych uspokoiło przystąpienie księdza Prymasa Przyłuskiego do zawiązującego się grona, a powagi takie, jak Tytusa Działyńskiego, Augusta Cieszkowskiego, Rogiera Raczyńskiego, nadawały mu naukowe znaczenie.

Pierwsze trzy czy cztery lata były pełne prac i ruchu w tym zakresie. Zebrania wydziałowe gromadziły licznych uczestników, zwłaszcza że wtedy do nich należeli, a częstokroć im przewodniczyli profesorowie, sędziowie i urzędnicy, znani już ze swych prac naukowych i literackich. Wykłady i rozprawy miewały znakomitą wartość. Zbiory powoli poczynały się gromadzić. Ale najważniejszą podstawą i zapewnieniem trwałego bytu Towarzystwa stał się fundusz żelazny, pochodzący ze składek jednorazowych po 200 tal., który to fundusz z małym późniejszym przyrostem doszedł do 6800 tal. i dotąd nietkniętym pozostaje. W zbieraniu pierwotnéj składki główna zasługa należy się dr. Władysławowi Niegolewskiemu. Fundusz ów z trzema innemi przydatkami wynosi dziś 8 tysięcy talarów i pomimo ogromnych wydatków Towarzystwa w czasach ostatnich, najmniejszego dotąd nie doznał uszczerbku. Należą téż do niego akcye bazarowe.

W owych pierwszych latach Towarzystwo, prócz mniejszych publikacyi, wydało dwa Roczniki, to jest w roku 1860 i 1863.

Od tego czasu, prawdopodobnie z powodu wypadków politycznych, jako téż z przyczyny usunięcia się profesorów i urzędników, spowodowanego zakazem przez rząd wydanym, począł słabnąć ruch w Towarzystwie, aż nareszcie upadł prawie doszczętnie. Jedynym łącznikiem i przedstawicielem pozostał syndyk Leon Wegner, który wydał jeszcze dwa Roczniki, to jest w roku 1865 i 1866, głównie je własnemi pracami zapełniając. Od lipca 1866 roku aż do kwietnia 1868 r. niema śladu, że Towarzystwo istniało. Pobudzeni takiem smutnem położeniem niektórzy członkowie, zwłaszcza dr. Swiderski i Leon Wegner, poczęli się krzątać od początku 1868 r. około ożywienia Towarzystwa. W skutek tych zabiegów zwołane walne zebranie członków wybrało zarząd pod naczelnictwem dr. Libelta. Do grona tego weszli: p. Koźmian jako wice-prezes, dr. Matecki jako skarbnik, dr. Swiderski jako redaktor i p. Feldmanowski jako sekretarz i konserwator. Pod takim przewodem ponowił się w Towarzystwie pierwotny ruch i zajęcie. Trzy wydziały: historyczno-literacki, przyrodniczy i lekarski, a przez jakiś czas i ekonomiczny, poczęły ściągać licznych słuchaczy na wykłady i odczyty. Zbiory szybko się pomnażały. Pan Feldmanowski nie tylko wiernym był ich stróżem, ale wielce się przyczyniał do ściągania ich zewsząd. Mianowicie dział archeologiczny jemu winien swe zasoby i znaczenie. Biblioteka, acz w porównaniu z dzisiejszą nader nieliczna, została przez tegoż spisaną, a katalog drukiem ogłoszony. Oprócz druków wydanych, to nakładem Towarzystwa, to za jego pobudką i pieniężną pomocą, ukazały się w siedmioleciu, w którém dr. Libelt przewodniczył zarządowi, cztery Roczniki, to jest w latach 1869, 71, 72 i 74. Pamiętnym jest także świetny obchód czterechset-letniéj rocznicy narodzin Kopernika, urządzony w Toruniu za sprawą Towarzystwa, wybicie medalu, wydanie pięknego albumu i życiorysu, że pominiemy wiele innych szczęśliwie załatwionych spraw, jak naprzykład konkursu do rozprawy O stósunkach włościańskich w dawnéj Polsce, uwieńczonéj nagrodą 1000 talarów, które wyłożył hr. August Cieszkowski.

Tymczasem zbiory wyrugowane z pałacu Raczyńskich, gdzie się przez 12 lat bezpłatnie mieściły i gdzie Towarzystwo, Wydziały i Zarząd odbywały swe posiedzenia, przeniesione do Bazaru, a niebawem pomnożone przez wspaniałe dary hr. Seweryna Mielżyńskiego, wkładały na Zarząd naglącą powinność starania się o własną siedzibę. Zaczęto więc na ten cel zbierać składki, do czego już dawniéj najsilniejszy dali pochop i w czém najważniejszy wzięli udział panowie Zygmunt i Władysław Szułdrzyńscy. Ponowione teraz składki tak szły powoli, że nie było nadziei rychłego zaspokojenia tak naglącéj potrzeby, aliści ten, który tak szodrze tylu bogactwami uposażył Towarzystwo, obdarzył je także stałą siedzibą. Ciasno było wszystkiemu w tym niepokaźnym i szczupłym domku, a ciasnota nie dozwoliła rozłożyć zbiorów i nikt téż z nich nie mógł korzystać. Trzeba było myśleć o jak najspieszniejszém wybudowaniu muzealnego gmachu. I do tego dał popęd szlachetny darodawca, sam poczynając składkę hojną ofiarą, a obiecując w końcu dopełnić potrzebną do budowy sumę. Przedwczesna jego śmierć, tak bolesna dla wszystkich, wnet stwierdziła to dopełnienie. Z rozmaitych jego zapisów na cele narodowe, przyznano 20,000 talarów na budowę muzealną. Dnia 6 maja 1874 odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego. Było to ostatnią czynnością dr. Liebelta. Umarł w rok późniéj, 9 czerwca 1875. Wybrano nowy Zarząd złożony z pp. Koźmiana prezesa, dr. Mateckiego wice-prezesa, dr. Swiderskiego redaktora, dr. Łebińskiego skarbnika i p. Feldmanowskiego sekretarza i konserwatora. Z rozmaitych nieprzyjaznych przyczyn budowa szła nader powoli. Ciągnęła się lat 7. Kosztowała znacznie więcéj, niż suma powyżéj wymieniona. Składka wynosząca około 6000 talarów przepadła w bankructwie Tellusa. To, co konkurs zwrócił, oddano na rzecz budowy. Całe urządzenie wewnętrzne wziął na siebie Zarząd, również przebudowanie frontowego domu, co wszystko we dwa lata po objęciu gmachu przez Towarzystwo uskutecznioném zostało. O ile wiemy, kosztowało to przeszło 12,000 tal. Oszczędności lat ubiegłych pokryły ten wydatek, i fundusz żelazny nienaruszonym został. Dodać należy, że obok tylu świetnych wydawnictw, ogłoszono w tym okresie trzy Roczniki, mianowicie w r. 1876, 1878 i 1881. Wadliwą dotąd administracyą zmieniono. Odłączono urząd sekretarza od konserwatora. Pan Feldmanowski usunął się a urząd sekretarza objął hrabia Engeström, którego nieustanna i gorliwa od dwóch lat praca wielce przyspieszyła wykończenie urządzeń zewnętrznych. Dr. Swiderski, który przez lat 12 zasiadał w Zarządzie, usunął się z powodu licznych swych zajęć, na początku 1880 r. Mianowani na jego miejsce najprzód p. rzecznik Jaździewski, a następnie dr. Święcicki, także z tych samych powodów krótki tylko czas uczestniczyli w pracach Zarządu. Jak się dowiadujemy, Walne Zebranie, na którém ma nastąpić wybór nowego Zarządu, odbędzie się 14 grudnia.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 11 listopada.

(Ataki na ks. Krasickiego. — Z metropolii ruskiéj. — Złożenie mandatu przez Fedorowicza. — Emigranci żydowscy w Brodach. — Gmina żydowska. — Wyjazd namiestnika. — Koncert.)

(a) Podczas ubiegłéj sesyi sejmowéj zamyślali, jak to w swoim czasie donosiłem, posłowie ruscy wnieść interpelacyą do rządu w sprawie oddania klasztoru dobromilskiego pod zarząd OO. Jezuitom. Interpelacyi téj, wygotowanéj przez p. Kułaczkowskiego, nie chciało podpisać kilku posłów ruskich ze stanu duchownego, między nimi i ks. Józef Krasicki. Z powodu tego wezwała w tych dniach „Batkiwszczyna“, tutejszy organ ruski, ks. Krasickiego, aby się przy przyszłych wyborach do sejmu o mandat nie ubiegał, lecz pozostawił to innemu godniejszemu kandydatowi. Na to wezwanie odpowiedział ks. K. w „Słowie“, podając za powód odmówienia swego podpisu tę okoliczność, że sprawa dobromilska jest dziełem centralnego rządu, że więc interpelacyą należy wnieść w Wiedniu, gdzie p. Kułaczkowski bez trudu znaleść może pomiędzy liberalną rajchsratową partyą potrzebną liczbę podpisów do interpelacyi.

W przyszłym tygodniu ma nastąpić urzędowe odebranie temporaliów od ks. Metropolity Sembratowicza. Ks. Metropolita miał zażądać początkowo pensyi 20000 złr. lecz podobno tylko połowę téj sumy otrzyma. Wiadomość tę podaję naturalnie z zastrzeżeniem, bo, jak już pisałem, wszelkie wiadomości od św. Jura należy przyjmować bardzo ostrożnie.

P. Władysław Fedorowicz, poseł do rady państwa z okręgu włościańskiego Zółkiew-Sokal-Rawa, złożył mandat poselski.

W Brodach znajduje się obecnie jeszcze 291 wychodźców żydowskich. Z liczby téj wszyscy ci, których powrotowi nie stoi nic na przeszkodzie, zostaną do Rosyi wysłani, — inni mają być wysłani do Anglii i Ameryki.

Tutejsza gmina izraelicka wybrała w tych dniach jako przełożonych pp. dr. Filipa Zuckra, dr. Henryka Gottlieba, dr. Emila Byka, Samuela Klärmana i Jakóba Stroha. Przełożeństwo gminy ukonstytuowało się dnia 7 bm., wybierając prezesem swoim dr. F. Zuckra a zastępcą dr. H. Gottlieba. Gmina ta uznała język polski jako język urzędowy; dotychczas używano języka niemieckiego.

Namiestnik hr. Potocki wyjeżdża dziś wieczorem do Łańcuta, zkąd uda się do Warszawy na ślub syna swego Romana, poczém pojedzie na Litwę do córki, hr. Tyszkiewiczowéj.

Ks. Marcelina Czartoryska, znakomita uczennica Chopina, zamierza w styczniu roku przyszłego urządzić w mieście naszém koncert historyczny przy udziale tamtejszego towarzystwa muzycznego. W skład programu wejdą mało znane kompozycye mistrzów polskich od najdawniejszych aż do najnowszych czasów.

Peszt, 10 listopada.

(Plenarne posiedzenie delegacyi austryackiéj. — Lewica pali za sobą ostatnie mosty.)

(Zc.) Dziś odbyło się pierwsze od czasu otwarcia sesyi plenarne posiedzenie delegacyi austryackiéj. Na porządku dziennym stały jako przedmiot główny wydatki zwyczajne budżetu wojskowego. Powszechnie spodziewano się dyskusyi w duchu surowéj krytyki sprawozdania komisyi budżetowéj ze strony lewicy. Jakoż sprawozdanie to, którego autorem jest *homo novus*, pan Fanderlik, swojém ubóstwem duchowém nastręczało dużo po temu sposobności. Sama lewica rozgłaszała, że nie przepuści p. Fanderlikowi. Tymczasem inaczéj się stało. W dyskusyi dzisiejszéj p. Fanderlika bynajmniéj nie zaczepiano; na godny swéj krytyki i zaczepek przedmiot upatrzyła sobie lewica samego ministra wojny, dokonywając w ten sposób zarazem zmiany frontu względem wspólnego gabinetu austro-węgierskiego. Dotychczas, póki lewica miała w delegacyi większość, obsypywała gabinet wspólny, szczególniéj zaś ministra wojny, wyrazami zaufania; dziś, będąc w mniejszości, ostro go atakuje. Zaczepki, z któremi dziś delegat Sturm, który od czasu usunięcia się p. Herbsta z delegacyi jest przywódzcą lewicy w téj korporacyi parlamentarnéj, nie są niesłuszne, ale taktyka jest fałszywa, tém więcéj, ile że minister wojny jest tylko parawanem, zasłaniającym osobę cesarza jako zwierzchniego i absolutnego pana armii. Lewica dotąd w opozycyi swéj przeciw gabinetowi hr. Taaffego usiłowała pozostać w przyjaznym stósunku z gabinetem wspólnym, przedewszystkiém z ministrem wojny, aby ku górze, tj. wobec cesarza okazać się „zdolną do rządów;“ dziś zerwała już i z ministrem wojny, rozszerzyła swą opozycyą na całą linią rządową i w ten sposób spaliła za sobą ostatnie mosty. Nie potrzeba wielkiéj domyślności, by poznać w tém chęć pomsty za nazwę „opozycyi fakcyjnéj,“ którą cesarz nadał lewicy, mimo jéj przychylności dla gabinetu wspólnego. Wszystko, co powiedział p. Sturm imieniem lewicy przeciw teraźniejszéj reorganizacyi armii, każdy miał niewątpliwe prawo powiedzieć; ale gdy się zarzuty czyni, forma ich więcéj znaczy, niż osnowa, a nadto *si duo faciunt idem, non est idem.* Gdyby prawica była to samo powiedziała, co p. Sturm, znaczenie słów byłoby inne, niż słów p. Sturma.

Mówca lewicy zaraz jako pierwszy zarzut przeciw ministrowi wojny przytacza sprzeczności w motywowaniu reorganizacyi armii. W roku zeszłym, zapowiadając reorganizacyą, minister mówił, że pobudką jest chęć niezatrzymywania rezerwistów pod chorągwiami, jak to teraz się dzieje z powodu okupacyi; obecnie minister mówi, że główną pobudką jest ulepszenie i przyspieszenie mobilizacyi, a z rozpuszczeniem rezerwistów z Bośnii i Hercegowiny reorganizacya armii nie ma nic wspólnego. Otóż słuszny zarzut, ale przyjaciel przyjacielowi sprzeczności podobnéj nie wytyka. Daléj zarzuca p. Sturm ministrowi, że zastósowanie nowéj organizacyi armii do terytoryalnego podziału monarchii i wchodzących w jéj skład państw obu jest tylko wynikiem natarczywych w tym duchu żądań węgierskich, a nie, jak minister utrzymuje, doświadczeń poczynionych z dawną organizacyą od r. 1870; o ile bowiem doświadczenia te wymagały reform, już je poczyniono, i to ze znaczném powiększeniem budżetu wojskowego, który w roku 1870 w dziale wydatków zwyczajnych czynił 75 milionów, obecnie zaś czyni 95 milionów. Zarzut ten jest niesłuszny, bo Węgrzy żądają nawet dywizyi terytoryalnych, podczas gdy nowa organizacya tworzy tylko korpusy terytoryalne; owe zaś reformy poczynione od roku 1870 były tylko cząstkowe, nie zaś ogólne, jak teraz. Przyznać jednak trzeba, że już korpusy terytoryalne mieszczą w sobie niebezpieczną w Austryi zasadę terytoryalizmu oddziałów wojskowych, która w dalszém rozwinięciu mogłaby stworzyć nie tylko osobną armią węgierską, lecz i osobne armijki niemiecką, polską, czeską itd. To właśnie miałem na myśli, gdym kończył mój list ostatni słowami: „Zalety reform teraźniejszych przedstawiają się w Austryi zarazem jako wady.“ Armijki polskiéj Austrya nie potrzebowałaby się lękać, owszém mogłaby na niéj najwięcéj polegać; ale armijka niemiecka, armijka czeska!... że nic nie powiem o węgierskiéj.

Bardzo słuszny jest zarzut p. Sturma, że utworzenie osobnego korpusu bośniackiego kosztem liczby żołnierza w pułkach wielu innych korpusów, tak że kompanie tychże pułków spadną na 50 ludzi, jest reformą niebezpieczną. Jest to więc dezorganizacya w reorganizacyi, jak rzecz tę nazwał delegat Chrzanowski, od którego téż p. Sturm dopiero się nauczył tego zarzutu — dezorganizacya niebezpieczna w razie wojny. Zarzut, że stałe podwyższenie wydatków wojskowych będzie znacznie większe, niż rząd wykazuje w budżecie na rok 1883, jest słuszny o tyle, że rząd dopuszcza się względem opodatkowanych nieszczerości, nie dając im żadnego wyobrażenia o ciężarach, jakie na nich nałożyć myśli. Reorganizacya ogólna bowiem nie potrzebuje wiele kosztować; jest to, że tak powiem, coś teoretycznego; ale w skutek téj reorganizacyi trzeba będzie przedsięwziąć dużo reform i uzupełnień szczegółowych, aby teoryą uczynić praktyczną, i na to potrzeba będzie mnóstwa wydatków, które niewątpliwie już znane są rządowi, których jednak nie wyjawia.

Mimo tych wszystkich i innych zarzutów lewica, zastrzegając się tylko przeciw odpowiedzialności za następstwa reorganizacyi armii, oświadczyła się za wnioskami komisyi budżetowéj, które całkiém są zgodne ze znanym preliminarzem rządowym. Zresztą i prawica przez usta referenta, p. Fanderlika, uczyniła takie samo zastrzeżenie. Przyjęto więc jednomyślnie dział zwyczajnych wydatków wojskowych, a oprócz tego bez dyskusyi uchwalono wydatki na marynarkę działu zwyczajnego i nadzwyczajnego, okroiwszy je już w komisyi o drobnostkę, bo tylko o 80,000 złr. w rozmaitych pozycyach.

Z Kurlandyi w początkach października.

(Poświęcenie kościoła i Moskale.)

Mieliśmy tu piękną — ale zarazem i smutną uroczystość, tj. poświęcenie kościoła z towarzyszeniem moskiewskiéj bezwzględności i surowości. Stanisław hrabia Plater, ojciec hrabianki Jadwigi, co tak nieszczęśliwie zginęła w nurtach Adryatyku, wystawił kościół w Kołupiu; jest to wspaniała budowa w romańskim stylu. Miano z przyległego, ale zawsze dość oddalonego kościoła przewozić do nowo wybudowanéj świątyni Najśw. Sakrament i to na osobno ad hoc zbudowanym wozie, na którym ksiądz dziekan klęcząc miał przewozić puszkę cum Sanctissimo, a chłopi na koniach mieli mu towarzyszyć. Ciż sami chłopi sporządzili sami bardzo misterny baldachin nad wozem, ubrali całą drogę i konie w wieńce i zieloność. Tymczasem na chwilkę przed procesyą przyszła depesza od gubernatora, zakazująca uroczystéj procesyi. Oburzenie chłopów było wielkie; zaczęli się tak odgrażać, że wystraszony asesor prosił dziekana, aby przemówił do ludu i wytłomaczył im, że procesyi z powodu niepogody być nie może — lecz otrzymał odpowiedź dziekana, że ksiądz katolicki kłamać nie może.

Starszyna chłopów nawymyślał asesorowi, co się zmieściło i to w oczy, a gdy tenże go zapytał: jak ty śmiesz tak gadać? odpowiedział chłop z odwagą: „na to jestem wybrany starszyną, abym z wami śmiało gadał!“

W końcu, gdy zakazu cofnąć nie było można, przeniósł ksiądz dziekan Najśw. Sakrament pieszo przeszło wiorstę po błocie, a ludu gromada szła za nim śpiewając. Poświęcenie odbyło się bardzo uroczyście, a w czasie sumy były dwa kazania, jedno polskie, drugie łotewskie.

OMBRA

przez

M. A. Gennevraie.

Przetłómaczyła

Z. Lasocka.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zob. num. 257.)

XII.

Dzień się miał ku końcowi i chłodny mglisty wieczór rozpościerał swe cienie, gdy lady Stève w towarzystwie pana de Bocé opuszczała zamek stevevilski. Tak więc skończyły się dla niéj tak długo karmione w sercu nadzieje! Każdy obrót kół zdawał się rozmiażdżać je na zawsze! Biedna nieśmiała nawet obejrzeć się na ów zamek, do którego wjeżdżała z uczuciem zwycięzkiéj radości, a opuszczała go z niepocieszoném cierpieniem! O! czemuż nie mogła przynajmniéj pozostawić w nim wszystkich swych wspomnień, mających jéj odtąd zatruwać resztę życia. Ale czuć się przytłoczoną bolesnym ciężarem opuszczenia, przyszłością bezcelową i nieużyteczną młodością, a jednocześnie przywoływać na próżno ku pomocy zapomnienie, ową smutną pociechę nieszczęśliwych, — było to rzeczywiście dostateczném, aby zachwiać dumną odwagę młodéj kobiety i przygnieść ją rozpaczą przechodzącą jéj siły.

Zatopiona w przykrych myślach Minia, zapomniała całkiém o siedzącym obok niéj towarzyszu; głos jego dopiero ocknął ją z bolesnéj zadumy.

— Czy nie lepiéj byłoby powrócić do Steveville, droga milady. Nie potrzebowalibyśmy się smucić oboje, jakaby to radość zapanowała w zamku za twym powrotem, — odezwał się p. de Bocé, przerywając długie milczenie.

— O nie! nie! — zawołała Minia głosem tak żałosnym, że aż się sama zlękła, czy nie zdradziła okropnego swego cierpienia — zmuszając się zatém do wesołego uśmiechu, dodała, chcąc zatrzeć podejrzenie, jakie mógł w hrabiu wzbudzić jéj okrzyk.

— Nie zbyt przyjemną jestem towarzyską podróży, kochany hrabio, chociaż pragnęłabym jak najlepsze wspomnienie w twéj pamięci pozostawić o mém wesołém usposobieniu.

— Jak możesz mówić coś podobnego, drogie dziecię, skoro ty sama unosisz z sobą całą ożywiającą nas wszystkich wesołość — odparł p. de Bocé, wzdychając.

Pomimo wspólnego usiłowania uprzyjemnienia sobie podróży, odbyła się ona bardzo smutno dla obojga. Wreszcie przybyli do statku, na który wsiadłszy lady Stève, podała swemu staremu przyjacielowi oba swe zbladłe policzki do pocałowania, a on uściskawszy ją ze łzami w oczach, pożegnał ją i pozostał tak długo na brzegu, dopóki statek zwolna nie oddalił się, i młoda kobieta nie znikła w cieniu przed jego oczyma.

Podróż ze Stevevillu do Alpina ciągnęła się dość długo dla smutnéj Minii, która za całe towarzystwo miała teraz same posępne myśli. Gdy stanęła wszakże w swym ślicznym pałacu, spotkało ją pełne niewypowiedzianéj tkliwości powitanie u progu ze strony starego Bariniego, który sam już nie wiedział, jak jéj swą radość okazać. Pieścił ją tylko, głaskał jéj jedwabne sploty, ściskał powtarzając naprzemian najtkliwsze wyrazy. W istocie była to jedyna osoba, którą ubóstwiał na ziemi, jego królowa, uwielbiana jak ósmy cud świata — to téż biedny starzec nie mógł się dosyć nasycić jéj widokiem, i nacieszyć tą myślą, że ma ją znowu przy sobie po długiém a tak bolesném rozłączeniu.

— O tak! wiem o tém, że ty przynajmniéj kochasz mnie szczerze i wiernie, stary mój drogi przyjacielu! — mówiła z uśmiechem powracająca pod dach rodzinny, z śmiertelną rozpaczą w duszy, biedna młoda kobieta, któréj łzy, odkąd tu przybyła, mniéj miały w sobie goryczy.

— Pozwól mi trochę popłakać, bo łzy ulgę sprawiają, gdy się ma żal jaki w sercu — powtarzała zasmuconemu widokiem zapłakanéj jéj twarzy Bariniemu.

I rzeczywiście, sprawiało jéj to pewną ulgę. Musiała bowiem tłumić swą boleść przez owe dni kilkanaście, które spędziła w zamku i w podróży, aby nie okazywać jéj przy obcych. Podobną była do więźnia, skrępowanego łańcuchami. Teraz dopiero odzyskała potrzebną jéj tak bardzo swobodę wylania na zewnątrz swego żalu, i widok życzliwéj twarzy poczciwego przyjaciela wiele miał dla niéj w téj chwili uroku przypominającego jéj przeszłość, którą spotykała tu na każdym kroku. To téż w miarę, jak przeszłość ta przedstawiała się jéj oczom w znanych jéj tak dobrze przedmiotach sztuki, nagromadzonych ręką starych jéj opiekunów, myśl jéj odbiegała czasem od smutnéj teraźniejszości, uciekając do dawnych tak drogich sercu jéj wspomnień. — Te wszystkie piękności wspaniałego alpińskiego zamku i jasne, pogodne niebo włoskie wydało się teraz tak zachwycające młodéj kobiecie, pozbawionéj od dawna ich widoku, że nie mogła pojąć, iż tak prędko potrafiła zapomnieć, a nawet przestała tęsknić za owém przecudném włoskiém słońcem, zapachem drzew pomarańczowych i niezrównaném bogactwem roślinności, które rozkoszną jéj ojczyznę tak odróżniają od mglistego Albionu. — Słodka woń rozlana w powietrzu, harmonijne szmery kołyszące się w przestrzeni dalekiego widnokręgu, drgającego srebrzystemi blaskami, wszystko to skończywszy na dobrodusznie uśmiechającém się do niéj przyjacielskiém obliczu Bariniego, otaczało ją serdeczną atmosferą ciepła, które powinno było, jak sądziła Minia, dostarczyć jéj najskuteczniejszéj pociechy w teraźniejszym smutku. — Powitawszy zatém życzliwym uśmiechem służbę, uradowaną powrotem młodej pani, pobiegła do stajni zobaczyć swego ulubionego wierzchowca, który zdawał się także radować jéj widokiem. Popieściwszy daléj ucieszone jéj przybyciem ogromne harty, powróciła do zamku i tu usiadłszy przy fortepianie, zaczęła śpiewać. Głos Minii na podobieństwo orła wzbijającego się ku niebu po długiéj niewoli zabrzmiał potężnie i dźwięcznie. Długo, długo śpiewała, lady Stève, nie mogąc się dosyć nacieszyć swym głosem, z którym się tak długo kryła z miłości dla niewdzięcznika, który na to nie zasługiwał.

„O! jakżebym łatwo mogła się zemścić na nim mym śpiewem, gdyby mógł teraz mnie słyszeć, ale nie chcę, ażeby kiedykolwiek słyszał on głos mój“, pomyślała lady Stève i śpiewała daléj, ciesząc się, że śpiew jéj, pomimo tak długiéj przerwy, nic nie stracił na sile, dźwięku i giętkości.

— O! jeszcze dłużéj śpiewaj! — wołał Barini zachwycony czarodziejskiem brzmieniem przepysznego głosu swéj uczennicy, którego od tak dawna był pozbawiony. — Nie przestanę powtarzać ci, królowo moja, że talent twój przewyższa wszystkie inne na świecie — dorzucił zapalając się coraz bardziéj, lecz nagle przerwał zdziwiony boleśnie na widok łez toczących się zwolna po licach Minii, która zamykając szybko fortepian, zawołała stłumionym od łkania głosem:

— Dość już tego, więcéj już śpiewać nie będę!

— Co ci się stało? spytał wystraszony Barini. — Alboż to wolno, posiadając dar tak wyjątkowy, jak twój, pozbawiać wszystkich innych ludzi możności rozkoszowania się nim, dla prostego naszego kaprysu. Zapomniałaś widocznie, że nie na próżno zdobyłaś sławę, dając się poznać jako niezrównana śpiewaczka, głośna pod nazwą Ombry.

— Nie wspominaj przy mnie więcéj tego imienia, ono to przyniosło mi nieszczęście.

— A więc ty śpiewałaś tam w tym wielkim świecie i dowiedziawszy się, że ty jesteś właśnie ową znakomitością artystyczną, wszyscy ci wielcy państwo nie umieli się poznać na prawdziwéj królowéj sztuki. — Głupcy! upokarzając cię, zapomnieli o tém widocznie, że chociaż tytuł księżniczki Sanseverone jest piękny, zaszczytniéj wszakże jest zdobyć sobie tytuł własnéj, głośnéj na całym świecie sławy, jaką swemu talentowi zawdzięcza wielka Ombra! — zawołał Barini, wznosząc ku niebu ręce z dramatycznym giestem.

— Mylisz się, mój przyjacielu, nie śpiewałam w Anglii ani razu w ciągu całego mego pobytu, nie to zatém jest powodem mego cierpienia.

Barini spojrzał uważniéj na młodą kobietę i po dłuższéj chwili zastanowienia spytał po cichu, przykładając rękę do swego serca:

— A więc chyba to? czy nie tak najdroższa?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZIEMIE POLSKIE.

* W „Ruskim Kuryerze“ znajdujemy korespondencyą z Warszawy w głośnéj sprawie obsadzenia katedry literatury polskiéj przy tamtejszym uniwersytecie. Jak zawsze, tak i tym razem, zajął „Ruskij Kuryer“ inne stanowisko, niż reszta jego dziennikarskich kolegów. Zdaje się nawet, że pismo to całą przyznaje słuszność głosom, potępiającym zamiar, czy stanowczą decyzyą p. Wierzbowskiego.

Katedra literatury polskiéj otworzona została — powiada „Kuryer“ — w epoce, gdy wpływy pogodzenia się krążyły także w atmosferze warszawskiéj. Przypuszczano, że historya literatury polskiéj czytana będzie dla studentów wszystkich fakultetów, jak np. czyta się obecnie język rosyjski, lub jak temu dwa lata zgodnie z życzeniem studentów czytany był język czeski. Dziś zaś literatura polska wykładaną będzie tylko dla studentów III i IV kursów słowiańskiego i historycznego oddziału filologicznego fakultetu. W oddziale klasycznym literatury polskiéj nie będzie, chociaż — robi gazeta słuszną uwagę — czyta się na nim literaturę rosyjską i język litewski, tj. przedmioty, które również nic wspólnego z klasycyzmem nie mają.

Następnie, wymieniając znane ubliżające warunki, pod jakiemi pozwolono dr. Chmielowskiemu wykładać literaturę polską, powiada „Ruskij Kuryer,“ że „rozumie się, iż wobec tego katedry przyjąć nie mógł.“ Co zaś do zamiarów p. Wierzbowskiego trzeba mu się tylko dziwić, gdyż specyalnością jego jest — historya. W dalszym ciągu pisze „Kuryer,“ iż, jak słychać, w razie, gdy p. Wierzbowski zrzeknie się katedry, zamierzony jest podział wykładu między słynną dwójkę warszawską, pp. Makuszewa i Budiłowicza, których godną uwagi podaje charakterystykę:

Dwaj ci mężowie — powiada pismo to — wprawdzie nic zgoła o literaturze polskiéj nie napisali, i jeden jest historykiem, a drugi wykłada język cerkiewno-słowiański, ale za to są obaj — patryotami aksakowskiego kroju. P. Makuszew należy nawet do współpracowników „Rusi,“ a p. Budiłowicz więcéj jest znany ze swéj działalności w sprawie rusyfikacyi polskiego kraju, niż z prac uczonych. Łatwo pojąć, jaki pogląd mają ci panowie na literaturę polską. Wobec takiego stanu rzeczy coraz częściéj i częściéj podnoszą się w społeczeństwie i w pośród studentów głosy, że lepiéj, aby literatura polska wcale nie była czytana w uniwersytecie warszawskim, niż ma być wykładana w podobnym duchu. W ogóle — kończy „Kuryer“ uwagą, tyczącą się gospodarki p. Apuchtina — porządek na uniwersytecie tutejszym panuje nader zajmujący!

NIEMCY.

* Berlin, 12 listopada. Minister spraw wewnętrznych, p. Puttkamer, wróciwszy do Berlina ogłosił w „Staatsanz.,“ że otwarcie sejmu zwołanego na 14 listopada nastąpi tegoż dnia o godz. 12 w południe w białéj sali. Poprzednio odbędzie się uroczyste nabożeństwo o godz. 11 w tumie dla protestantów, o godz. 11 i pół w kościele św. Jadwigi dla katolickich posłów. „Nordd. Allg. Ztg.“ potwierdza dawniej już podaną wiadomość, że król pruski osobiście sejm zagai. Na uroczystości otwarcia obrad sejmowych obecnymi będą książęta królewskiego domu, ministrowie wszyscy bez wyjątku, tajni radzcy i jenerałowie. — P. Puttkammer zwołał członków ministerstwa na wspólną naradę celem ostatecznego zredagowania mowy od tronu na podstawie wskazówek, odebranych we Warcinie.

— Książę Bismarck wydał w charakterze swoim jako minister handlu reskrypt do Izb handlowych, w którym gani przyjętą praktykę, wedle któréj zarządy Izb nie odnoszą się natychmiast z sprawami, które jako ważne uznały, wprost do ministerstwa, poprzestając tylko na publikowaniu ich w referatach dorocznych.

— Półurzędowe „B. Pol. Nachr.“ odzywają się w stanowczéj chwili przed rozpoczęciem obrad sejmowych raz jeszcze o sprawie małżeństw mięszanych. Czytamy tam takie uwagi, które powszechnie przyjmują za z góry inspirowane: „Ultramontańskie dzienniki twierdziły swego czasu, iż kwestya małżeństw mięszanych wywoła niewątpliwie projekt do ustaw, ścieśniających prawa Kościoła katolickiego. Czy to rzeczywiście nastąpi, nie wiadomo. Sądzimy jednakże, że użycie środków karnych w téj tak ważnéj i drażliwéj sprawie, nie byłoby zgoła na miejscu i pociągnęłoby te same niedogodności i skargi za sobą, co całe ustawodawstwo kościelno-polityczne z lat 1872, 73 i następnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że duchowni, scilic katoliccy, którzy zbyt surowo trzymają się bezwzględnych przepisów Kościoła katolickiego w téj materyi, nie zasługują ani na szacunek, ani zaufanie już dla tego, że gwałcą porządek wzajemnego stósunku i zasady równouprawnienia wyznań religijnych. Takich duchownych należy usunąć od inspekcyi szkólnych i wszelkich urzędów honorowych. Do tego jednak nie potrzeba osobnéj ustawy. Rząd sam ma po temu środki w ręku, żeby gorliwców poskromić.“

— Do „Germanii“ piszą: W prowincyach brandenburskiéj, poznańskiéj i ślązkiéj panuje pomiędzy prawyborcami konserwatywnymi ogromne oburzenie z powodu insynuacyi dzienników rządowych, które konserwatystom kategoryczne postawili żądanie, żeby bądź co bądź z liberałami się łączyli. Konserwatyści nie mogą tego strawić, żeby Bennigsen pobity w walce wyborczéj, stanąć miał na czele koalicyi konserwatywno-liberalnéj. W Sprotawie odzywają się głosy, i to pomiędzy ludźmi wykształconymi, że posłów, którzyby zapomnieli o warunkach, pod jakiemi im mandaty udziolono, i zechcieli się połączyć z liberałami, trzeba na przyszłość zupełnie ex nexu puścić i głosować tylko na takich, którzy wyborcom swym dadzą pewne gwarancye, że się nigdy z liberalnemi żywiołami nie połączą, i zachciankom podobnym rządu stanowczy opór stawią.

— P. Sinz, znany pastor protestancki w Arnsdorf, który usiłował przed kilku dniami odświeżyć spór w sprawie małżeństw mięszanych, niezadowolony znamienitém fiasko, jakie go spotkało, kompromituje się do reszty niezręcznemi sprostowaniami i tłumaczeniami swego wystąpienia. P. pastorowi trudno się przyznać, że skłamał, więc teraz uniewinnia się tém, że znany swój list do „Schles. Morgen-Ztg.“ wysłał na mocy ustnych zeznań strony protestanckiéj, która małżeństwo z katolikiem zawrzeć chciała. Tłumaczenie to liche i zdradza albo bezprzykładną naiwność, o którą przecież bardzo trudno u pp. pastorów, albo złośliwość bez granic, dla któréj kłócenie umysłów i zamącanie spokoju jest chlebem powszednim. W drugiéj części swego teraźniejszego oświadczenia zapuszcza się p. pastor w uczoną rozprawę teologiczną o znaczeniu buli Klemensa Papieża dla dyecezvi ślązkiéj. Gdyby zacny teolog protestancki był milczał, nie byłby przynajmniéj odsłonił grubéj swéj ignorancyi w najprostszych i zasadniczych kwestyach prawa kanonicznego.

— Trzem inżenierom marynarki w Gdańsku wytoczono proces polityczno-kryminalny za to, że przy ostatnich wyborach do parlamentu agitowali na rzecz kandydata liberalnego, p. Rickerta. W procesie dyscyplinarnym uwolniono oskarżonych od winy i kary. Prokuratorya jednak założyła przeciw wyrokowi temu protest i zaapelowała do sądu rzeszy, który 27 b. m. sprawę tę rozstrzygnie. W téjże saméj sprawie założyli posłowie Haenel, Lasker i towarzysze interpelacyą do parlamentu, któréj jednak do téj chwili Izba nie poruszyła.

— Pewna część konserwatystów pragnie nazwę „stronnictwo konserwatywne“ zamienić na stronnictwo narodowe.“ Przeciwko temu protestuje „Kreuz Ztg.“, która uzasadnia zapatrywanie swoje tém, że stronnictwo „konserwatywne“ potrafiło sobie w ostatnim mianowicie czasie pozyskać serca i zaufanie ludności, wzmocniło się i urosło kosztem stronnictwa, które się per eminentiam „narodowém“ nazywa, — zmiana więc nazwy jest nietylko zbyteczną, ale byłaby nawet wprost szkodliwą.

— W zeszłym tygodniu odbyła się w ministerstwie spraw zewnętrznych konferencya w sprawie traktatu handlowego pomiędzy Niemcami a Serbią. Udział w konferencyi wzięli ze strony Niemiec kilku komisarzy rządowych, ze strony Serbii poseł serbski. Rząd niemiecki pragnie w traktacie przeprowadzić niektóre zmiany, na które Serbia prawdopodobnie się zgodzi.

ROSYA.

* Z powodu gwałtu, spełnionego w miasteczku Talnem (zobacz poprzedni numer „Kuryera“) przez żydów na osobach urzędników akcyzy, pisze „Kijewlanin:“

Kto żyje w naszym kraju, wie, co znaczy teroryzm żydowski, którego doświadczyć może na sobie każdy człowiek prywatny, każdy urzędnik. Śmiemy mieć nadzieję, że niniejsze wydarzenie nie przeminie bez śladu i jeżeli uczestnicy pogromów żydowskich, którzy nieraz dopuszczali się tylko rozbicia szynku, oddawani zostali pod sąd na zasadach praw wojennych, to przestępstwo, jakiego dopuścili się żydzi w Talnem, powinno tém bardziéj być oddane sądowi wojennemu. Trzeba nareszcie przedsięwziąć energiczne środki, aby położyć koniec temu teroryzmowi i zabezpieczyć każdego uczciwego urzędnika, wypełniającego przepisy prawa i broniącego interesów państwa, od napaści tłumów żydowskich. Inaczéj zabraknie nam takich urzędników i z obawy napaści pobłażać będą występnym żydowskim praktykom.

— Budżet synodu prawosławnego. Według budżetu dochodów i wydatków na rok 1883 obliczono wydatki synodu prawosławnego na 10,307,135 rubli. Prócz tego z sum specyalnych, wynoszących około 29,000,000 rubli, wciąż procentujących, synod ma wziąć w roku przyszłym 4,008,134 rubli.

FRANCYA.

* Pan Oustry, nowy prefekt paryski, dokazał pierwszego bohaterskiego czynu i na rozkaz rady gminnéj kazał z dwóch szkół zakonnych usunąć gwałtem krzyż Zbawiciela.

— Stósunki społeczne w Paryżu. Panna X., „opuszczona“ przez jakiegoś pana Y., zażądała od niego 10,000 fr. wynagrodzenia. a gdy pan Y. dawał jéj tylko 5000 fr., strzeliła do niego 3 razy z rewolweru i zraniła go dość niebezpiecznie. Sąd przysięgłych uwolnił pannę X., która korzystając z téj względności, zabierze się znowu do rewolweru i tym razem wymoże na panu X. owe drugie 5000 fr. — Jakiś pan Z. postanowił zastrzelić najprzód swoję żonę, a potém samego siebie. Zaczajony przy ulicy de Rome, ujrzał, jak mu się zdawało, swą małżonkę, wypadł z ukrycia, gonił ją aż do jakiéjś piekarni i tam strzeliwszy do niéj z rewolweru, zranił ją ciężko w głowę, a sobie wpakował dwa naboje w ucho. Nieszczęśliwa kobieta, którą ten szaleniec zranił, nie była jego żoną, lecz podobną do niéj szwaczką. Skrytobójca wyzionął po kilku minutach ducha i uwolnił przysięgłych od trudu wydania na niego uwalniającego wyroku.

WŁOCHY.

* Proces przeciw Ojcu św. Jak pierwsza instancya tak i druga (tj. trybunał apelacyjny) uznała się w procesie budowniczego Martinucci kompetentną tj. oświadczyła, iż proces ten przed forum sądów włoskich toczyć się może. Mimo to jednakże odrzucili i ten sąd tak samo, jak pierwsza instancya skargę Martinucciego.

— Wiktorya Personne, rzymska rywalka Ludwiki Michel, skazana została przez sądy rzymskie za to, że w oknie swoim przy Korso wywiesiła wielki plakat z napisem „Spodziewać się należy, że nowy parlament zniesie tak wielkie oszustwo, jakiém jest msza, ponieważ ksiądz, który ją odprawia, nie może dotrzymać tego, co przyrzeka.“ Policya usunęła ten plakat, a pannę Personne zaprowadziła na kwesturę. Bronił jéj — ale bezskutecznie, jakiś młody adwokat. Sąd skazał ją na 50 fr. kary za obrazę religii i na 2 fr. za przylepienie nieostęplowanego afiszu.

— W Rzymie umarł dnia 4 bm. szwajcarski poseł przy Kwirynale Pioda, a śmierć jego dowiodła znów, jak to niektórzy apostołowie niewiary rozumieją wolność sumienia. Pan Pioda był katolikiem i w ostatniéj godzinie przy zupełnéj świadomości zażądał kapłana i ostatnich pociech Kościoła. Atoli jego „przyjaciel,“ znany ateista prof. Moleschott, nie pozwolił na to, aby ostatniéj woli chorego stało się zadość. Pioda zmarł bez księdza. Córka jego oświadcza: „Ojciec mój pragnął księdza, ale musiał zemrzeć bez pociechy religii; w ostatniéj chwili włożyłam mu w rękę znak Zbawiciela.“ I to się nazywa tolerancyą!

BELGIA.

* Występ Ludwiki Michel w Gandawie tak opisuje „Journal de Bruxelles“:

Socyaliści francuscy, którzy w ostatnich czasach bardzo na kieł wzięli, sądzą, że i w sąsiednich państwach będą mogli szerzyć swe agitacye. Ludwika Michel udała się w tym celu do Belgii. W Brukseli występowała aż na trzech zebraniach ku wielkiéj radości zgromadzonych słuchaczy. Inny skutek odniosło jéj wystąpienie w Gandawie, dokąd się udała, posłyszawszy, że i tam znajdzie socyalistyczne żywioły. Mieszkańcy tamtejsi widocznie jeszcze nie dość są emancypowani, aby zrozumieć głoszone frazesy. Zgromadzenie socyalistyczne w Gandawie dziwne przedstawiało zjawisko. Na pierwsze wystąpienie paryskiéj socyalistki zebrali się tylko zwolennicy jéj stronnictwa. Drugie zebranie było publiczne, a przyjaciele Ludwiki, którzy wraz z żonami i dziećmi przybyli, mieli zamiar towarzyszyć swéj przewodniczce z pochodniami do sali zgromadzenia. Lecz L. Michel nie życzyła sobie tego. Co najdziwniejsze, że „obywatelka“ zbierała składkę dla agitatorów z Montceaules-Mines „dla tych pełnych bohaterstwa agitatorów, którzy obecnie tak żywą prowadzą walkę, a spodziewać się należy, że niezadługo znajdą naśladowców.“ Sala w Hipodromie była zapełniona. Utworzyły się nieprzyjacielskie stronnictwa, po jednéj stronie stali socyaliści, po drugiéj studenci; około 50 policyantów wraz z burmistrzem przestrzegało porządku. O godzinie ósméj ukazała się L. Michel cała czarno ubrana w towarzystwie dwóch panów, którzy obok niéj zajęli miejsca. W téj chwili odezwało się głośne sykanie, trwające około pięciu minut. Socyaliści starali się zagłuszyć ten chałas, lecz napróżno; powyciągali swe godła, t. j. chustki czerwone i powiewali niemi. Pani Ludwika widząc to, skłoniła się uprzejmie swym braciom „po duchu i nafcie.“ Poczém jeszcze głośniejsze powstało sykanie i chałas, odezwały się głosy precz z tą nafciarką; za drzwi z nią, za granicę, do Numei, do Lille itd. Nareszcie podniosła się bohaterka i wśród tego wrzasku, wygłosiła kilka frazesów o emancypacyi kobiet. Natychmiast powstała w różnych częściach sali formalna bitwa. Policya zaledwo zdołała rozłączyć walczących. Ludwika nie zważając na to, prawiła bez przerwy daléj. Nagle kawał drewna czyli raczéj noga od stołu spadła jéj na głowę i zburzyła sztuczną fryzurę. Powstał chaos nie do opisania ze wszech stron walczono pięściami. Towarzysze Ludwiki zaczęli w jéj obronie łżyć publiczność, niektórzy rzucili się pomiędzy wzburzony lud, lecz natychmiast ich powalono na ziemię i bito; jakiś dwudziestoletni młodzieniec należący do internacyonałów, szarpany na wszystkie strony, wydobył rewolwer z kieszeni, inny zaś nóż w kształcie sztyletu. Około 30 osób rzuciło się na nich, podniosłszy ich w górę jak piłki, wyrzucono za drzwi, i gdyby nie wdanie się policyi, stratowano by ich na miazgę. Na estradzie taki sam był chałas; Ludwika ochłonąwszy z przestrachu, wzięła rzucony na jéj głowę kawał drewna, a nawymyślawszy na publiczność co się dało, powiedziała wzburzona: „to będzie pamiątką dla mnie po wszystkich tych ptaszkach.“ Przeszło dwudziestu policyantów weszło na estradę i spędzili ztamtąd gwałtem wszystkich, nie wyłączając „obywatelki.“ Radosne hura odezwało się ze wszech stron i zanucono narodowy hymn belgijski „Brabançone.“

Odjazd L. Michel z Gandawy nie różnił się od jéj występów. Kiedy zbliżała się do dworca powozem, czekały tam już tłumy ludu, stangret musiał nawrócić, — Ludwika wysiadła z jednym z towarzyszów i bocznemi ścieszkami niepostrzeżona weszła do sali I klasy. Ktoś jednakże z tłumu zobaczył ją tam i natychmiast powstał zgiełk okropny. Policya musiała obstawić wszystkie miejsca. Pomimo to wiele osób zdołało się wcisnąć na peron. Przybył nareszcie pociąg z Ostendy, — przy pomocy policyi udało się Ludwice wsiąść do wagonu drugiéj klasy, dokąd jéj towarzyszyły rozdzierające uszy krzyki szyderstwa i śmiechu dopóty, dopóki pociąg nie znikł z oczu. Ludwika Michel pojechała wprost do Paryża.

HISZPANIA.

* Głód. W południowéj Hisypanii wybuchł głód. W Xeres splądrowano piekarnie a piekarczykom wydzierano na ulicy chleb z koszów. W innych miejscach złupiono składy mąki i wiktuały rozłożone na rynku. Z Marsylii wysłano do południowéj Hiszpanii znaczną ilość mąki.

TELEGRAMY.

Paryż, 12 listopada. „Journal officiel“ ogłasza dziś nominacyą p. Decrais na ambasadora przy dworze włoskim i nominacyą Pascala Duprat na posła przy rzeczypospolitéj chilijskiéj.

Madryt, 11 listopada. Były prezydent rzeczypospolitéj hiszpańskiéj, Figueras, dokonał dziś żywota.

Madryt, 11 listopada. Urzędowo donoszą, że w Chinach wybuchła znów cholera.

Oran, 11 listopada. Władza miejska zawiesiła przedstawienia w teatrze z powodu obawy przed demonstracyami antisemickiemi.

Ostatnie telegramy.

Rzym, 13 listopada. *Diritto* zaprzecza, jakoby którekolwiek mocarstwo uczyniło rządowi włoskiemu uwagi w sprawie wyrażonéj opinii Watykanu co do niekompetencyi sądów włoskich w procesie Martinucciego przeciw ochmistrzowi dworu papieskiego.

Madryt, 13 listopada. Królowa powiła dziś córkę.

Wiedeń, 13 listopada. Rozruchy nie powtórzyły się już więcéj.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 13 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał landratowi Kleffelowi w Szubinie order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Od ks. proboszcza Koehlera** z Sokolnik otrzymujemy następujące pismo:

Prośba!

Pożar w Gorazdowie zniszczył w dniu 6 b. m. wśród gwałtownego wichru w okamgnieniu okrom szkoły i kościoła całe nieomal mienie 17 rodzin komorniczych. W imieniu pogorzelców pozbawionych nawet odzieży i pościeli, proszę uprzejmie w obec groźnéj zimy o miłosierne ofiary.

Sokolniki, dnia 10 listopada 1882 r.

Ks. Koehler, proboszcz.

W przyjmowaniu składek chętnie pośredniczyć będziemy.

* **Dla nieszczęśliwéj rodziny.** Z przeniesienia 21 marek 50 fen. Dziś otrzymaliśmy od ks. Sz. z Parkowa 3 marki, od Ant. Motylewskiego z Kuczkowa pod Pleszewem 2 m. Razem 26 marek 50 fen.

* **Na kobietę,** która z powodu przejścia z schizmy na łono Kościoła katolickiego cierpi niedostatek. Z przeniesienia 71 marek 30 fen. Dziś nadesłał Ant. Motylewski z Kuczkowa 2 m. Razem 73 marek 30 fen.

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 298 marek 60 fen. Dziś nadesłał A. M. 2 marki. Razem 300 marek 60 fen. — Św. Jozafacie módl się za nami!

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 450 marek 60 fen. Dziś nadesłał A. M. 2 marki. Razem 452 marek 60 fen.

* **Na dom św. Kaźmirza w Paryżu.** Z przeniesienia 166 marek. Dziś nadesłali: P. S. 1 m., Z. T. 1 m., F. T. 1 m., A. M. 2 marki, ks. Sz. z Parkowa 3 marki. Razem 174 marek.

* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 229 marek 69 fen. Dziś odebraliśmy od ks. Sz. z Parkowa 3 m. Razem 232 marek 69 fen.

* **Na rzecz czytelni ludowych.** Z przeniesienia 160 marek 90 fen. Dziś nadesłał p. Ignacy Zakrzewski 20 m. Razem 180 marek 90 fen.

* **Dziś** odbyło się plenarne posiedzenie sejmu prowincyonalnego. Odtąd niezawodnie codzień odbędzie się posiedzenie plenarne a sejm prawdopodobnie z końcem bieżącego tygodnia zamknięty zostanie.

* **P. sędzia Kaźmirz Jarochowski,** zasłużony badacz historyczny epoki Saskiéj, zamianowany został członkiem królewskiego Towarzystwa historycznego w Dreznie.

* **W dniach** od 6 do 10 bm. odbył się tu egzamin kandydatów na nauczycieli szkół średnich oraz kandydatów na rektorów. Do pierwszego egzaminu zgłosiło się 9 kandydatów, z których 2 nie przybyło, 2 odstąpiło od egzaminu, z reszty złożyło egzamin 3. Do egzaminu rektorskiego zgłosiło się 3 kawdydatów, lecz przybył tylko 1, który egzamin ten złożył.

* **Pod Chwałkowem** na kolei poznańsko-gnieźnieńskiéj zderzyły się w czwartek dwa towarowe pociągi. Dziesięć wagonów zostało zdruzgotanych. Wskutek tego musieli podróżni, jadący następnemi pociągami, dość sporą przestrzeń przechodzić pieszo.

* **Jutro** o godzinie 11 przed południem odbędzie się w Ostrzeszowie w hotelu p. Wodniakowskiego zebranie Towarzystwa rolniczego na powiat ostrzeszowski.

* **W Swarzędzu** znaleziono w sobotę zrana powieszoną na belce w pomieszkaniu wdowę Trittową. Ponieważ na ciele powieszonéj znaleziono kilka ran, przeto jest podejrzenie, iż Trittową ktoś zabił, żeby zaś zatrzeć ślady morderstwa, zabitą powiesił. Aresztowano też podejrzanego o to morderstwo czeladnika mularskiego Poppego.

* **Młody nafciarz.** Prince de Polignac, syn ministra a brat dawniejszego francuskiego pełnomocnika wojskowego w Berlinie, adoptował jako syna swego (illg. th.) pewnego młodzieńca, wychowanego pod nazwiskiem Juliusz Kamil de Polignac. Ten synalek przyszedł dnia 9 do mieszkania ojca, który mu już więcéj pieniędzy dawać nie chciał, pooblewał naftą meble i kobierce, i zapalił. Ogień wszczął się tak gwałtownie, że podpalacz zaledwie z życiem ujść zdołał. Odźwierny dogonił go i kazał aresztować. Przed komisarzem policyjnym zeznał, że go do tego kroku skłoniła zemsta, ponieważ ojciec nie dawał mu pieniędzy. Daléj zeznał, że mieszka przy ulicy Pigalle (nieszczególne quartier) i żyje z „przypadku.“

* **Wspaniały** skarb znaleziono w Moguncyi. Jakiś chłop z Bretzenheim znalazł na polu 1005 monet złotych z lat 1340—1390, a więc z pierwszych lat bicia złotéj monety w Niemczech. Reprezentowane tam są wszystkie miasta i wszyscy książęta, którym w wieku XIV wolno było bić złote monety, od Florencyi i Wenecyi aż do Lubeki.

* **Klejnoty Bonapartystów.** „Justice“ donosi, że w Agde o 100 metrów od brzegu morza znaleziono we flaszce dokument pergaminowy téj treści: Na czele herb cesarski, pod nim spis klejnotów z dodatkiem „w skrzyneczce oddanéj dzisiaj na rozkaz cesarzowéj panu L. Bassol celem przewiezienia ich do hr. Montijo do Madrytu, znajdowały się: naszyjnik z pereł i szmaragdów (podarek od cara) 2) naramiennik w stylu florenckim (podarek króla Wiktora Emanuela), 3) dyamentowy naszyjnik (podarek wice-króla egipskiego), 4) zegarek repetier (dar królowy Wiktoryi), 5) 18 brylantów, ważących razem 42 karatów, 6) 5 milionów w banknotach francuskich. Razem wartości 8 milionów. Pan Basol podpisał w naszéj kancelaryi duplikat tego spisu, który zostanie zniszczony, skoro dowiemy się, że p. Montijo odebrała owe przedmioty.

Paryż, Tuilerye, 4 września 1870.

Bassano,
wielki szambelan pałacu.“

Obok tego znajduje się stępel kancelaryi cesarskiéj. „Justice“ dziwi się i oburza na to, że dnia 4 września 1882 roku miano w Paryżu czas do ważenia brylantów.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 14 listopada, św. Marcina p. i m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 21. Zachód o godzinie 4 minut 8.

Długość dnia 8 godzin 47 minut.

Wypadki historyczne. 1632 Władysław IV zaprzysięga pacta conventa. — 1658 Stefan Czarniecki wchodzi do SzlezPigu. — 1680 Śmierć hetmana Michała Radziwiłła. — 1833 Powieszenie w Warszawie Artura Zawiszę.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* Na dzieło **„Decretales“** wpłacili:

Ks. J. Lewandowski, dziekan i proboszcz z Lubasza za tom II i III.

* **Na nauki katechizmowe** ks. Stagraczyńskiego nadesłał ks. J. Klaużyński z Krobi 4 marki.

Konkurs.

Niżéj podpisani, wezwani i upoważnieni przez jednego z z miłośników sceny i literatury dramatycznéj do ogłoszenia konkursu dramatycznego na utwór sceniczny, nadający się do repertoaru teatru amatorskiego przy warszawskiém Towarzystwie Dobroczynności, mają zaszczyt wezwać niniejszém panów autorów do przyjęcia w nim udziału, pod następującemi warunkami:

1) O nagrodę ubiegać się mogą tylko komedye, osnute na temacie społecznym, w rozmiarach nieprzekraczających trzech aktów; najpożądańsze wszelako byłyby utwory jednoaktowe.

2) Autorowi sztuki nagrodzonéj pozostawia się prawo własności z zastrzeżeniem, ażeby utwór jego w ciągu jednego roku, oprócz teatru Dobroczynności, na żadnéj innéj scenie w Warszawie przedstawionym nie był.

3) Nagrodę stanowi suma 150 rs. wypłacalnych nazajutrz po ogłoszeniu wyroku.

4) Stanowczy i nieodwołalny termin nadsyłania utworów konkursowych oznacza się na dzień 15 lutego 1883 roku włącznie.

5) Rękópisma mają być nadsyłane bezimiennie, opatrzone znakiem lub epigrafem pod adresem W. Szymanowskiego, Wierzbowa 5, w Warszawie; nazwisko i adres autora znajdować się winny w opieczętowanéj kopercie.

Warszawa, 5 listopada 1882.

Władysław Bogusławski, Maryan Gawalewicz, Józef Kotarbiński, Edward Lubowski, Władysław Maleszewski, Marceli Piramowicz, Wincenty Rapacki, Wacław Szymanowski.

* **Zeszyt V Przeglądu Polskiego** za miesiąc listopad zawiera: X. Tomasz Jerzy Ejtwid Dobszewicz, przez X. Fas.; Wspomnienia z czasów, które przeżyłem, przez X. Tomasza Dobszewicza; Liryce greccy (doby klasycznéj), przekładał Jan Czubek; Emir Rzewuski, opowiadanie dra Antoniego J. (Dokończenie); „Pan Tadeusz“ w czeskiéj literaturze. („Pan Tadeusz“ czyli posledni zajezd na Litvie. Przełożila Eliszka Krasnohorska), przez Edwarda Jelinka; Historya literatury polskiéj w języku niemieckim. (Geschichte der polnischen Litteratur v. Heinrich Nitschmann) przez L. G.; Wspomnienia pośmiertne: Ludwik Powidaj, przez Stanisława Tarnowskiego; Leon hr. Rzyszczewski; Ludwik Jędrzejowicz, przez W. Z.; List z Poznańskiego, przez L. Zychlińskiego; Przegląd polityczny.

---

* **Biesiady Literackiéj**, pisma literacko-ilustrowanego wyszedł z druku numer 357 i zawiera: „Z Warszawy. — Alicya L'Aange, opowiadanie A. F. (d. c.) — Głośna tajemnica. — Dziwne przyjemności. — Wiara. — Ostatnia posługa. - Kłusownicy. — Zgrani. — Kawalerskie życie, powieść przez Jerzego Pradel (dalszy ciąg). — Listy polityczne. — Uroczyste posłuchanie w Żółkwi. — Odpowiedzi naukowe. — Okruszyny. — Ze skarbca prawd. — Gazetka. — Sprawozdanie handlowe. — Rysunki: Wiara. (Obraz A. P. Dawanta). — Kłusownicy. (Obraz H. Kauffmana). — Rebus. — „Dodatek powieściowy“ zawiera Listy z mojego ogrodu, arkusz 3.

---

* **„Przegląd Lwowski“** z dnia 1 listopada zawiera: „Adam Mickiewicz po raz pierwszy we Włoszech“, napisał dr. T. Ziemba; „Za mało“ (szkic z natury) przez A. Dołężynę; „Z Syberyi“; „Po sejmie“; „Notatki lit.-bibliogr.“; „Rożności“; „Ze świata katolickiego“; „Zapiski polityczne“; „Dzienniki o Kardynale Czackim“; Kronika.

---

* **Tygodnik powszechny**, pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone Nr. 46 zawiera: 250,000. Powieść przez Michała Bałuckiego. — Dr. Franciszek Smolka. — Pogadanka, przez Quis'a. — Mickiewicz w Wilnie. Poezya i życie (1815—1818), skreślił Jozef Tretiak. — Korespondencya z Krakowa. — Korespondencya z Paryża, przez Sewerynę D. — Obrazy z pobrzeży Niemna (Urywki. I.) — Ze Śląska Austryackiego. Jaworze koło Bielska. — Ztąd i z owąd, przez M. Brutusa — Kronika polityczna. — Rozmaitości, (Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Nekrologia. - Wynalazki i odkrycia). — Odpowiedzi Redakcyi. — Zadanie szachowe Nr. 190. — Bibliografia. — Rebus Nr. 53. — Ryciny: Przeprosiny. Z obrazu F. Sonderlanda. — Guilio. Studium z natury A. Bonifacio. — Przy rogatce. Rysunek Piotrowicza. — Widoki Jaworza na Ślązku Austryackim. — Żebraczka z Okolic Kraiska. — Dodatek: Donkiszotka. Powieść Justyna Mac-Carthy. Przekład z angielskiego Heleny Glücksberg. Tom II. (ark. 9). — Po śmierci. Opowiadanie Maryi von Ebner Eschenbach (ark. 3). — Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

* **Ziemianin** wyszedł numer 45 i zawiera: O ziemstwie kredytowem. Leon Karłowski. — Konkurencye próby pługów w Lundenburgu. T. Rylski. — Echa rólnicze z Królestwa i Rosyi. IX. — Wiadomości literackie. — Kronika rolnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Korespondencna redakcyi. — Pokwitowanie. — Ogłoszenia.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 12 listopada.

BAZAR. Hr. Miączyński z Pawłowa, Turno z Objezierza, Żychliński z Twardowa, Paruszewski z Obudna, Rother z żoną z Królestwa Polskiego, hr. Żółtowski z Nekli, Brzeski z żoną z Jabłkowa, Skrzydlewski z Dzierżążna, Zielonacki z żoną z Goniczek, hr. Mielżyński z Kąkolewa, Fraenkel z Ostrowa.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Dr. Mukułowski z Kowalewa, Broekere z Śremu, Sczaniecki z Międychoda, Köhler z Kościana, Pauli z Żabikowa, Czarliński z Bruchnówka, Grudzielski z Sędziwojewa, Schuekmann z Mianowic, Czapelski, Bogusławski i Zawadzki z Warszawy, hr. Konopacki z Drezna, Brzeski z Cieślina, Węsierski z Starkówca, hr. Skórzewski z żoną z Czerniejewa.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Rychliński z Królestwa Polskiego, Bloch z Cerekwicy, Prabucki z Linia, Kolibabe z Wrocławia, Lange z Berlina, dr. Ziółkowski z żoną z Rogoźna, Söhlmann z Hanoweru, Igler z Wielenia, Wagnerowski z familią z Solca, Renkawitz z familią z Ujścia, ks. prob. Gustowski z Kopanicy, Sule z Krotoszyna, Mindak z Inowrocławia.

Jutro o godzinie 10 sprzeda komornik Kunz w lokalu fantowym komorników sądowych rozm. meble, maszynę do szycia, warsztat stolarski itp. — komornik Hohensee sprzeda przedmioty ze złota i srebra — na podwórzu sądu okręgowego sprzeda sekretarz sądu Miller stare sprzęty i partyą starych akt.

W środę o godzinie 10 sprzeda komornik Preiss w Międzyborzu pod Książem 600 ctr. czerwonych kartofli.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 13 listopada 1882.

Zyto. Wypowiedziano —,— ctr. cena wypowiedziana —,— listopad 132,—, kwiecień-maj 132,50 mrk.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cenaj wypowiedziana 51,— marek, listopad 51,— — 50,90, grudzień 51,— — 50,90, styczeń 51,—, luty 51,30, marzec 51,70 kwiecień-maj 52,50, w miejscu bez beczki 51,40—51,40.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 13 listopada 1882		TOWAR piękny		średni		pośledni			
Pszenica	100 kilogr.	19	70	17	30	16	—	12	—
Zyto	- -	13	60	13	30	12	70	11	70
Jęczmień	- -	15	30	12	50	11	50	10	—
Owies	- -	13	60	12	30	11	20	10	80
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	4	40	4	—	3	20	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Wyka	- -	—	—	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 13 listopada. 4% listy zastawne poznańskie 100,40. 4% listy rentowe pozn. 100,50. 5% powiatowe obligacye 105,50. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% ślązkie listy zastawne —,—. 4% górnośląskie listy rent. 100,60. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 78,—. Pozn. akcyjne stowarzyszenie sprytowe 71,25. Poznański bank prowincyonalny 121,—. 4% pożyczka państwowe 101,—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid 104,10. 3½% oblig. długu państw. 98,60. Kluczborsko-pozn. 20,50. Kluczborsko-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 86,50. Starogradzko-pozn. k. ż. 103,—, Austr. noty bankowe 171,—. Polskie listy likw. 54,20. Rosyjskie noty bankowe 202,50 marek.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 13 listopada 1882. Kursa końcowe 11 listopada.

Pszenica słabiéj.

listopad	175,—
kwiecień-maj	176,—

Zyto spok.

listopad	142,50
list.-grudzień	140,50
kwiecień-maj	137,50

Oléj rzep. staléj

listopad	64,60
kwiecień-maj	66,—

Okowita wyżéj

w miejscu	53,80
listopad	54,—
list.-grudzień	53,90
grudzień-styczn.	53,90
kwiecień-maj	55,75

Owies

listopad	123.75
Wypow.-żyta wsp.	50
Wypow.-okow. kw.	0,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	134,—
Pr. consol. 4%	100.75
Pozn. listy z.	100,40
Pozn. listy rent	100,30
Austr. banknoty	171,—
Austr. renta złota	80,75
Austr. losy 1860	120,90
Włochy	87,96
Rumuny	102,40
Ros. banknoty	202,40
Ros.-ang. pożyczki	84,50
Pol. 5% list. zast.	61,90
Pol. lik. l. zast.	53,75
Kredyty	522,—
Kolej państwowa.	602,—
Lombardy	237,50
Usposob. d. stale.	

Szczecin, dnia 13 listopada 1882 (Kursa końc.)

Pszenica stale

listopad	180,50
kwiecień-maj.	179,50

Zyto potw.

listopad	138,—
list.-grudzień	137,—
kwiecień-maj	135,50

Rzepik

kwiec.-maj	289,—

Oléj rzep. niezm.

listopad	63,50
kwiecień-maj	65,—

Okowita stale

w miejscu	52,90
listopad	52,50
list.-grudzień.	52,30
kwiecień-maj	54,2

Petroleum

w miejscu	880

Do dzisiejszego numeru „Kuryera Poznańskiego“ dołącza księgarnia **W. A. Trąmpczyńskiego** z Ostrowa

Cennik czasopism

polskich, niemieckich i francuskich. (2118)

Dnia 11go listopada o godz. 9 wieczorem zasnęła w Bogu, opatrzona śś: Sakramentami, nasza matka, babka i prababka ś. p.

Modesta z Mejerów Drojecka

w 86 roku życia. Eksportacya zwłok z Padniewa odbędzie się we wtorek dnia 14go b. m. o godz. 3 po południu, pogrzeb w Palędziu nazajutrz o godzinie 10 rano, o czém donosi zasmucona (2109)

Rodzina.

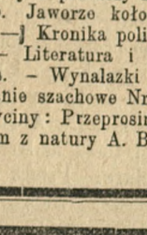

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś. p.

JANA ARNDTA

odbędzie się w rocznicę śmierci **dnia 20 listopada r. b. o 10 godzinie** w kościele świętego Michała w **Gnieźnie.** (2111)

Za spokój duszy ś. p.

Izabeli z hr. Brzostowskich hr. Mycielskiéj

od będzie się dnia 18 b. m. o godz. 9 (2115)

nabożeństwo żałobne

w tutejszym kościele Bożego Ciała.

Płótna irlandzkie, holenderskie, bielefedzkie i śląskie z jaknajlepszych fabryk.

Stołowiznę bilefeldzką. saską i śląską, garnitury na 6, 8, 12, 18, i 24 osób, obrusy pojedyńcze, serwety i serwetki deserowe (na zamówienie z wyrabianemi herbami lub monogramami).

Cwelichy na spodki i materace, **lulety i purpur** na pościel. (1894)

Szyrtyngi szyfony, walisy, perkale, batysty muśliny.

Piki, barchany i wszelkie wyroby negliżowe poleca

Handel bławatów płócien i konfekcyi

W. Kukulińskiego i Spł.

w Poznaniu, plac Wilhelmowski nr. 6.

Walne zebranie

Towarzystwa Nauk. Pomocy

Im. Karola Marcinkowskiego.

pow. Babimojskiego.

odbędzie się dnia **16go bm. we Wolsztynie u p. Piątkowskiego,** na które uprzejmie zaprasza (2108)

Komitet.

Nowy zakład

zegarmistrzowski.

Wielki

wybór najrozmaitszych

zegarków.

Atelier reparacyi zegarków zwyczajnych i skombinowanych pod gwarancyą

Leonard Marchlewski,

b. zarządzca firmy G. Huebnera.

Plac Wilhelmowski 18 obok biblioteki Raczyńskich i handlu p. Graupé.

NB. Prawdziwe złote i srebrne, jako nowość zaś prawdziwem złotem wykładane łańcuszki od 10 do 30 marek, już nadeszły. (1262)

Herbatę czarną

(Pecco)

wyborową funt po 6 marek oraz **stary koniak, białe araki, Jamaika rum** poleca cukiernia i handel win hurtowny (2104)

Antoniego Pfitznera

Poznań, Stary Rynek nr. 6.

!!! Przeciwko siwiźnie !!!

A. Kwiatkowskiego

mleko orzechowe

pod gwarancyą

nadaje siwym włosom ich pierwotny kolor, jestto jeden z najlepszych preparatów, który dotychczas używano. włos nie rudzieje jak po wszystkich innych farbujących wodach po których natychmiast się poznaje, że włos jest farbowany. Cena but. 1,50 m. Zamówienia pocztowe uskutecznia się odwrotnie. (1681)

A. Kwiatkowski,

Coiffeur. Poznań, Hôtel du Nord.

Już wyszły na rok 1883

Kalendarz Poznański

za 1 markę ozdobiony licznemi rycinami.

Nowy Kalendarz Poznański

za 50 fen., ozdobiony 14 pięknemi rycinami i urozmaicony doborowemi artykułami **224 stronnic.**

Kalendarzyk kieszonkowy za 15 fen.

Kalendarz ścienny za 50 fen.

Kalendarz dla Rolników

oprawny w płótno angielskie 2 marki 50 fenygów, przekładany papierem 3 marki; w skórkę 3 marki, przekładany papierem 4 marki.

Biorący **w większéj ilości** egzemplarzy otrzymują wysoki **rabat.**

Jarosław Leitgeber, Poznań.

Księgarnia

i ekspedycya pism peryodycznych

C. F. PIOTROWSKIEGO

w Poznaniu plac Wilhelmowski nr. 3 (Hôtel du Nord)

otrzymała na skład główny (2112)

Moimir.

Dramat w 5 aktach przez *Juliusza Turczyńskiego.*

Cena 1,60, z przesyłką pocztą 1,70 m.

Najlepszą angielską wełnę do pończoch, funt po 2 Mr. 80 fen. nabyć można li tylko **w Bazarze wyprzedaży przy Rynku Nr. 67** i wyłącznie tam tylko po jak najtańszych, ściśle rzetelnych i stałych cenach: wełniane szkarpetki od 25 fen. począwszy, wełniane pończochy od 20 fen., ubiory dla dzieci, wełniane koszule, spodnie, spódnice damskie i dziecęce, chustki do okrycia, następnie hafty i chusty haft., kołnierzyki męzkie i damskie, mankiety, krawaty, kraw. wiąz., cache-nez, gorsety rękawiczki podszyte, glansowane i jedwabne, fartuszki, szerokie wstążki atłasowe metr po 20 fen. atłasy czarne i kolorowe, woale metr po 38 fen. biżuterye, eleganckie i najnowsze, wszelkiego rodzaju towary białe, krótkie, i galanteryjne, najnowsze dziś tak ulubione złotem haftowane deczki od 40 fen. **Zwraca się szczególną uwagę na firmę i Nr. 67 Stary Rynek.**

Rynek 67. **M. E. BAB.** Rynek 67. (2013)

Sprzedawaczom z drugiéj ręki znaczny rabat.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

We wtorek i czwartek bywają lusterka kieszonkowe dodawane.

Ampułki, kropielniczki

gustowne i w wielkim wyborze poleca

B. Szulczewski

Stary Rynek nr. 53/54

Skład porcelany szkła i fajansów

Od 1 lipca 1883 są następujące

folwarki

do wydzierzawienia. (2110)

1. **Wierzchocin wraz Głuchowem**
2. **Kłodzisko wraz Olesinem**
3. **Lucynowo**

O bliższych warunkach można się dowiedzieć u Wielmożnego **Jaździewskiego,** mecenasa w Poznaniu, plac Działowy.

Skład

materyi jedwabnych

K. Liszkowskiego

w Poznaniu

poleca różnokolorowe **Adamaszki, Aksamity, Materye jedwabne na chorągwie, baldachiny, Materye i lamy złotem i srebrem przerabiane,** również pojedyńcze części do **ornatów i kap,** jako to

krzyże, słupy, szkaplerze,

szczerozłote galony i frendzle a mianowicie:

gotowe ornaty, gotowe kapy, gotowe dalmatyki, bursy ze stułami, zasłony przed Sanctissimum, tuwalnie, birety aksamitne, kobierce kościelne każdéj wielkości, w ogólności wszelkie rekwizyta kościelne po cenach umiarkowanych i stałych.

Meble Meble Meble

w obfitym wyborze własnego wyrobu, trwale i elegancko wykonane po cenach uderzająco tanich, jako to: (1770)

biurka cylindrowe, męzkie i damskie, bufety, werdyka, łóżka z materacami, stoły patentowane, lustra różnych rozmiarów w bogatych ramach, garnitury z pokryciem pluszowem i rypsowem, gustownie aranżowane; kompletne wyprawy po wyjątkowych cenach.

Magazyn i fabryka mebli

W. SZKARADKIEWICZA

Wilhelmowska ulica nr. 20

naprzeciw Hotelu Francuzkiego i Podgórnéj ulicy.

TAPETY

od 15 fen. za rulon począwszy aż do najpiękniejszych, z francuzkich, angielskich i niemieckich fabryk polecam po najniższych cenach w największym wyborze. (1156)

Antoni Rose

Poznań w Bazarze.

Poszukuje

Dzierżawy

(Polak) od 600—1000 mrg. Magd. od Śgo. Jana lub zaraz. Adres pod lit. **A. F. B. post restante S. Ritterstr. Berlin.** (2113)

Poszukuje się (2099)

nauczycela domowego

do 4 chłopców Bliższych wiadomości udzieli **Ekspedycya Kuryera Pozn.** za nadesłaniem znaczka pocztowego na portoryum. Nauczyciel winien być zdolny przygotować chłopców do VI lub do V, lecz języka łacińskiego znać nie potrzebuje, bliższa ugoda nastąpi za zgłoszeniem się.

Organista

młody, znający się na ogrodnictwie, poszukuje miejsca. Bliższych wiadomości udzieli **Gotter** nauczyciel w **Choynie** p. Miejską Górką.

Pisarz gosp.

dobrze polecony szuka od zaraz lub późniéj miejsca. Przyjąłby obowiązki za granicą. Łaskawe of. **W. Z. poste restante Chełmża** (Culmsee W. Pr.) (2064)

(2116)

Kiszki! Kiszki!

Jutro we wtorek dnia 14 bm. **polskie kiszki z kapustą** i jak zawsze, dobre świeże **piwo kulmbachskie Kisslinga.**

5. Fr. Sujecki 5.

ulica Zamkowa.

Sala Lamberta.

Tylko 3 popularne naukowe wykłady dla panów i pań z dziedziny eksperymentalnéj, fizyki indukcyi, połączone z najnowszemi i najdoskonalszemi eksperymentami, urządza

William Finn,

z Londynu.

I wykład w czwartek dnia 16, II wykład w sobotę dnia 18 i III wykład we wtorek dnia 21 listopada.

Żaden eksperyment nie zostanie powtórzony w tych 3 dniach.

Biletów po znanych cenach nabyć można w nadwornéj księgarni pp. **BOTE & BOCK** i wieczorem od godz. 7 przy kasie. Początek o godz. pół do 8, koniec o godz. pół do 10téj. (2115)

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.